

ROK 1958

ZESZYT 7 (162)

PORADNIK JEZYKOWY

WRZESIEŃ
1958



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

ETIENNE DECAUX: Chrzczę i czezę	333
ZOFIA GOSIEWSKA: Z zainteresowań językoznawczych Dygasińskiego	337
BARBARA BARTNICKA: Nazwy grzybów w dialektach wschodnich Polski	346
BARBARA RYKIEL: Rzeczowniki zbiorowe w Pamiętnikach J. Chr. Paska	351
EUGENIUSZ SŁUSZKIĘWICZ: (Wszyscy) jak jeden mąż	360

RECENZJE:

JAN TOKARSKI: Najnowsze wydanie „Pisowni“	364
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Stefan Reczek, Nasz język powszedni	370
JAN PILICH: Język polski w szkole	372
GABRIEL KARSKI: Co piszą o języku?	374
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	377
Próba odwagi	380

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„WIEDZA POWSZECHNA“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA,
REDAKCJA SŁOWNIKA JEZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

029

CHRZCZĘ I CZCZĘ

Jak wiadomo, w czasownikach na *-ić* (typu *płacić, puścić*) końcówki 1. os. l. poj. i 3. os. l. mn. czasu teraźniejszego lub przyszłego dokonanego oraz przyrostki imiesłowów teraźniejszych zaczynają się od **-j-*. Dlatego rdzeń, zakończony na *-st-*, w tych formach miękczy się na *-šč-* a nie na *-śc-* (*puścić, puścisz, ale puszczyć*), a rdzeń na *-t-* nie poprzedzone przez *-s-* miękczy się na *-c-*, a nie na *-ć-* (*płacić, płacisz, ale płące*).

Są dwa wyjątki: *chrzcić* i *czcić* tworzą formy *chrzczę* i *czczę* (jakby przed *-t-* znajdowało się *-s-*) zamiast oczekiwanych *chrzczę, czczę*. Wydaje się, że zjawisko to występuje także we wszystkich gwarach nie mazurzących¹ i w niemal wszystkich odmianach regionalnych języka kulturalnego; wyjątek stanowią formy *chrzczę, ochrzcony*, dość często spotykane z początkiem naszego stulecia u inteligencji okolic Grudziądza i Malborka (K. Nitsch, MPKJ III, 1905, s. 376). Analiza najstarszych tekstów niewiele tu może być przydatna ze względu na to, że w średniowieczu *c* i *cz* na ogół w większości wypadków jednakowo oznaczano. Inne języki słowiańskie w postaci współczesnej nic w tej sprawie nie wyjaśniają, gdyż we wszystkich językach słowiańskich prócz polskiego w formach pochodzących od dawnych czasowników na *-titi* i *-stiti* odpowiedniki *-t-* czy to na skutek rozwoju fonetycznego, czy to wyrównań analogicznych są dziś te same².

Prof. H. Grappin w *Introduction phonétique à l'étude de la langue polonaise*, § 115, s. 128, pierwszy przedstawił wyjaśnienie form *chrzczę*

¹ Na przykład na Śląsku południowym *křščę, křščiš* (K. Nitsch, *Dialekty polskie Śląska*, s. 247/155); w północnej Wielkopolsce *ččę, ččiš* (A. Tomaszewski, *Gwara Łopienna*, s. 112); na Kaszubach *χřćęc, χřćęq* (Ramułt, *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*, s. 56 a; por. też Lorentz, *Slovinzisches Wörterbuch*, s. 359). Oczywiście w gwarach siakających może być *ć* zamiast *cz*: *křćęc, okrěćęni* w Grudziądsko-Malborskiem (K. Nitsch, MPKJ III, s. 376), *czciony* w Cieszyńskim (Bystron, RWF XII, 1887, s. 64).

² Zawierające spółgłoskę twardą ros. *čtú* (1. os. l. poj. od *čtít'* «czcić») zostało przejęte z odmiany czasownika *čést'* «czytać, liczyć».

i *czczę*. Zdaniem jego *chrzcic* zostało utworzone od tematu *chrzt-* przypadków zależnych rzeczownika *chrzest*, a *czcić* od rdzenia *czt-*, zawartego w wyrazach takich jak *uczta* czy staropolskie *czte* — *czyść* 'czytać'. Formy 1 os. l. poj. *chrzcę* i *czczę* przekształciły się w *chrzczę* i *czczę* na skutek upodobnienia postępowego (por. też § 131, s. 140) oraz pod wpływem typu *puszczę*.

Wyjaśnienie prof. Grappina nasuwa pewne wątpliwości, które są inne w wypadku *chrzczę*, inne co do *czczę*, wobec czego każdą z tych form zajmujemy się osobno.

*

Jeżeli chodzi o *chrzczę*, to sam prof. Grappin podaje argumenty, które podważają jego wyjaśnienie. W § 163, s. 167, wyraźnie pisze, że *chrztu*, *chrztowi* itd. pochodzą od **chrstu*, **chrstowi* itd. Zatem przyjmując w § 115, że *chrzcic* zostało utworzone od form późnych, tym samym uznaje, że czasownik ten jest znacznie młodszy od rzeczownika *chrzest*, co jest mało prawdopodobne. Niewątpliwie czasownik ten pochodzi z epoki przedhistorycznej, poprzedzającej przejście (ograniczone do polskiego, czeskiego i częściowo łużyckiego) *rs* > *ř*: por. staro-cerkiewno-słowiańskie i staroruskie *krъstiti* (ros. *krestit'*), staroczeskie *krstiti*, *křtiti* (obecnie *křtiti*)³.

Argumentacja ta jednak jest niepotrzebna, gdyż w § 158 i 163, s. 162 i 167, sam autor pisze, że *chrzcic* jest refleksem nie **chrzt-ic* (jak o tym mowa w § 115), lecz **chrzścić* (dodaje on nawet w § 163, że *rz* w *chrzcic* i w *chrztu* nie jest tego samego pochodzenia⁴; inaczej zresztą w § 93, 2, s. 107). Tym stwierdzeniem niweczy on swoje poprzednie wyjaśnienie dźwiękowej cz w *chrzczę*, niezaprzeczalnie bowiem bezkoliczni-

³ Właściwie formalnie *krъstiti* jest tworem odrzeczownikowym od *krъstъ* w znaczeniu «Christus» lub «krzyż», czyli dosłownie znaczyło «czynić chrześcijaninem» albo «żegnać krzyżem»; natomiast *krъstъ* w znaczeniu «chrzest» jest post-verbale od *krъstiti*.

⁴ Zdaniem prof. Grappina w *chrztu* *ř* < *rs* (*chrstu*), a w *chrzcic* *ř* < *iř* (z pochłonięciem *ś* przez *ř*, por. też § 158, s. 162). Choć to objaśnienie *chrzcic* nie jest istotne dla naszego zagadnienia, należy zwrócić uwagę na jego bezpodstawność. Nie ma żadnego powodu, aby *ř* miękkie przeszło w *ř* przed *ś*, a w *r* twarde przed *s*: sam prof. Grappin pisze w § 163, że spotykana do XVIII w. forma *pierzcień* pochodziła od *pierścień* (a nie od **pierzścień*). — Staropolskie i gwarowe formy z *r* twardym (*krcić*, *krciciel*, *krciny*, *na krcie*), a następnie bez *r* (np. *xcec*, *xcene* na Kaszubach, por. Lorentz. Gramatyka pomorska, § 1011, s. 545) stworzyły właśnie poczucie anomalii *ř* przed zębowa (choć miękką) w *krzcic*, *krzciciel* itp. — Wbrew temu, co pisze prof. Grappin w § 93, s. 107, analogia l. poj. *bierz* nie utrwaliła grupy *řc* w *bierzcie*, lecz stworzyła ją, gdyż pierwotną formą było *biercie*, np. w Biblii Zofii *a biercie się s nimi do ziemie Benjaminowy* (Judic. XXI, 21). Nawiasem mówiąc można przypuszczać, że obecne gwarowe *bier* (i następnie sporadyczne *bieresz*) zawdzięcza istnienie odwrotnemu upodobnieniu, bo tu wpływ języka czeskiego jest mało prawdopodobny.

kowi *chrzścić odpowiadała 1. os. l. poj. czasu teraźniejszego *chrzszczę, czyli cz w chrzczę jest odziedziczone, nie analogiczne.

*

O ile w jednym miejscu prof. Grappin uważa *chrzcić* za pochodzące od tematu przypadków zależnych rzeczownika *chrzest*; o tyle nigdzie nie łączy *czcić* bezpośrednio z rzeczownikiem *cześć*⁵. Przeciwnie podkreśla w § 158, s. 162, że dopełniacz *czci* [$\left\langle \check{c}bsti \left\langle *čbt-ti \right\rangle \right\rangle$] jest „bez związku bezpośredniego z czasownikiem *czcić*“ [$\left\langle \check{c}bt-iti \right\rangle$].

Powtarza to w przypisie do § 162, s. 165, ale nieco odmiennymi słowami, mianowicie powiada, że „sans doute“ *czcić*, *uczcić* zostały utworzone nie od *cz(e)st-*, lecz bezpośrednio od *czt-*. Jak wiemy, francuskie *sans doute* znaczy już nie «bez wątpienia» (co by było *sans aucun doute*, *sans nul doute*, *sans le moindre doute*, *sans doute possible* itp.), tylko «przypuszczalnie», więc tym wyrażeniem sam osłabia nieco pewność swego wyjaśnienia drugiego *cz* w *czczę*. Jeżeli bowiem *czcić* $\left\langle \check{c}btiti \right\rangle$, to 1. os. l. poj. czasu teraźniejszego brzmiała z początku *czczę*; jeżeli natomiast przypuszczamy możliwość, że *czcić* jest refleksem *čbstiti*, (poprzez **czścić*), to drugie *cz* może być pierwotne, gdyż ta forma brzmiałaby **czszczę* ($\left\langle \text{czczę} \right\rangle$, tak jak dopełniacz *czści* $\left\langle \acute{e}ci \right\rangle$ *czci*)⁶.

Z powodu istnienia form przypadków zależnych *czci*, *czcią* itp. objaśnienie, według którego słowo *czcić* utworzono od rzeczownika *cześć*, choć niepewne, przynajmniej jest prawdopodobne. Ażeby je wyłączyć, trzeba by mieć podstawy historyczne. Tymczasem w staro-cerkiewno-słowiańskim istniały dwa czasowniki: *čisti* (czas teraźniejszy *čbtŏ* «liczyć, czytać, czcić» i odrzeczownikowe *čbstiti* «czcić»; *čbtiti* jest późniejszym zniekształceniem (m. in. staroruskim) słowa *čisti*, *čbtŏ*, może pod wpływem *čbstiti*. Wiadomo, że język staro-cerkiewno-słowiański nie jest tym samym, co prasłowiański, i że język polski nieraz odziedziczył z prasłowiańskiego formy nie znane staro-cerkiewno-słowiańskiemu; niemniej brak formy w staro-cerkiewno-słowiańskim nakazuje ostrożność, tym bardziej jeżeli wyraz polski można objaśnić bez najmniejszej trudności innym wyrazem znanym językowi staro-cerkiewno-słowiańskiemu i pozostałym językom słowiańskim. Np. w staroczeskim słowo, które nas in-

⁵ Z wyjątkiem może przypisu do § 162, s. 165, gdzie stwierdza, że od rzeczownika *bezczęść* utworzono „nieprawidłowe *bezczęścić* (zamiast rzadkiego *bezczyć*)“.

⁶ Prawidłowo temat przypadków zależnych rzeczownika *cześć* musiałby być *ćć-* a nie *ćć-*, ponieważ *čs* $\left\langle \acute{e} \right\rangle$ (por. też *cny* $\left\langle \text{cstny} \left\langle *czstny \right\rangle \right\rangle$); stosunkowo nowoczesna pisownia *cz-*, a tym bardziej wymowa *č-* powstały przez analogię do mianownika-biernika *cześć*. Dodajmy, że temat *ćć-* niekiedy redukuje się do *tć-* zarówno w staropolskim, jak i w dzisiejszych gwarach, zwłaszcza kaszubskich.

interesuje, brzmiało *čtíti* (z czego obecnie mamy *ctíti* z *c* < *čs*, jak w dopełniaczu *cti* od *čest*⁷). Należy tutaj powtórzyć, że nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia, że stan staropolski był w tej dziedzinie odosobniony.

Brak przykładów *czścić* (*ćścić*) nie osłabia tego objaśnienia: Słownik Staropolski zna tylko jeden przykład *czści* (w funkcji miejscownika), zresztą późny i może wtórny lub źle odczytany, a przecież nikt nie wątpi, że *czci* pochodzi od *czści*.

Rekapitulując można przyjąć, że *cz* w *chrzcę* i *czczę* tłumaczy się nie analogicznym przekształceniem starszych *chrzcę*, *czczę*, lecz faktem, że ich temat kończył się na *-st-*, czyli że formy te brzmiały pierwotnie **chr(z)szczę*, **czszczę*. Oczywiście nie można twierdzić, że formy *chrzcę*, *czczę* nigdy nie istniały. Jużemy widzieli, że *chrzcę* niegdyś słyszano u inteligencji w okolicach Grudziądza i Malborka. Nie znam dowodów na istnienie *czczę*⁸, ale nie wykluczam możliwości jego istnienia. Artykuł ten jednak zamierza pokazać, że *chrzcę* i ewentualnie *czczę* są według wszelkiego prawdopodobieństwa formami wtórnymi⁹. W Grudziądzu i Malborku *chrzcę*, *ochrzcony* tłumaczyły się prawdopodobnie nie bliskością terenu mazurzącego, ale chęcią unikania uchodzących za ludowe i na pozór nieuzasadnionych *chrzcę*, *ochrzcony*. Oczywiście nie wykluczam, że analogia do czasowników typu *puszczę* mogła utrwalić *cz* w *chrzcę*, *czczę*, ale go nie wprowadziła.

Prof. Grappin często udowadniał niezbitymi argumentami, że rzekome nowotwory języka polskiego są w rzeczywistości pozostałościami z czasów minionych. Osobliwe formy *chrzcę* i *czczę* należałoby do nich zaliczyć.

Paryż

Etienne Decaux

⁷ Por. poprzedni przypis.

⁸ Formy czasowników *czcić* i *czyść* ustawicznie mieszano w staropolskim, ale wpływ *czyść*, którego 1. os. 1. poj. brzmiała *czte*, nie mógł dać *czczę* (por. o rosyjskim przyp. 2). Natomiast w XVI wieku stosunkowo częste były formy *czcić*, *czcią*, powstałe z *czczę*, *czczą* nie z powodu siakania (por. przyp. 1), ale na skutek mieszania imiesłowów biernych *czczony* (od *czcić*) i *czciony* (od *czyść*). Może wpływowi form *czcić*, *czcią* zawdzięczamy tucholskie *čišću* «czyszczą» (K. Nitsch, MPKJ III, s. 232).

⁹ Inne formy wtórne, mianowicie kaszubskie *tćec* (*tćq*, *tćěš*), podane przez Ramułta, Słownik..., s. 213 a, należy porównać z rozszerzeniem *-šč-* w czasownikach na *-st-* (*wpuszczę*, *wpuszczysz* pod wpływem *polszczę*, *polszczysz*) zaobserwowanym przez K. Nitscha na południowych Kaszubach (MPKJ III, s. 135; por. też Lorentz, Gramatyka pomorska, § 837 a, s. 458). W tym wypadku jednak jest także możliwy wpływ *tći* «czyży», u Ramułta bowiem dopełniacz *česc* «część» brzmi też *tći* (s. 21 b), co trudno objaśniać fonetycznie. Lorentz, Gr. pom., § 912 a, s. 497, zna tylko *-tcec*, *-tćq*.

Z ZAINTERESOWAŃ JEZYKOZNAWCZYCH ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

„W oczach naszego pokolenia, a bez mała i w oczach współczesnych mu, Adolf Dygasiński (1839—1902) to autor wspaniałego poematu prozą: *Gody życia* (1901) i kilku nowel zwierzęcych. Inne jego utwory powieściowe są niemal nieznane...” pisze Kazimierz Czachowski¹.

Artykuł niniejszy ma na celu zapoznanie czytelnika z nie znanymi w twórczości Dygasińskiego pozycjami. Nie będą to ani powieści, ani nowele. To odcinek jego pracy literackiej o tematyce sprawiającej prawdziwą niespodziankę tym, którzy traktowali „Dygasa” tylko jako „piewę naszych zwierząt... pól i lasów...”², bo „Dygasiński to naprawdę pisarz nieznan”³.

W obszernej, wyczerpującej bibliografii opracowanej przez Bogdana Horodyskiego⁴ znalazłam kilka danych świadczących o tym, że autor „*Godów życia*” był nie tylko „badaczem natury żywiołu”, ale też zajmował się zagadnieniami z dziedziny językoznawstwa. Spisałam je chronologicznie:

Müller T. Maks: *Wykłady o umiejętności języka*, Kraków 1874 (tłumaczenie).

Z pola językoznawstwa. *Szkice Społeczne i Literackie*, Kraków 1875.

Życie i wzrost języka, W. D. Whitney, Warszawa 1883 (tłumaczenie).

Układ elementarza i jego zasady. Z powodu prac K. Promyka, Ate-neum 1880.

O człowieku i piśmie. Recenzja o dziele Erlenmayera, *Die Schrift Grundzüge ihrer Physiologie und Pathologie*. *Tydzień Polski*, Lwów 1880.

Wypisy polskie, część pierwsza. Warszawa 1881.

Leja Emilia. *Mała gramatyka*, *Rocznik Pedagogiczny*, Warszawa 1880.

Recenzja A. D. z roku 1881.

Profesor Jan Baudouin de Courtenay, *Przegląd Tygodniowy*, Warszawa 1883.

R. Zawiliński. *Wskazówki do zbierania właściwości ludowych*. Recenzja zamieszczona w *Przeglądzie Tygodniowym*, Warszawa 1886.

Chłopska zagroda. *Przegląd Tygodniowy*, Warszawa 1885.

¹ K. Czachowski: *Obraz współczesnej literatury polskiej 1834—1894*, I—II, Lwów 1934, s. 40.

² *Wielka encyklopedia powszechna*, Warszawa 1933, t. IV, s. 287.

³ J. Z. Jakubowski: *Pisma wybrane*. Warszawa 1953, t. XXIV, s. 8.

⁴ Bogdan Horodyski. *Bibliografia prac A. Dygasińskiego i literatury o nim*. *Pisma wybrane*. Tom. XXIV. Warszawa 1953, s. 291—378.

M. Fosella. O poprawniejszości języków słowiańskich od języków germańskich. Recenzja umieszczona w Przeglądzie Tygodniowym. Warszawa 1887. Prace Filologiczne t. II.

Informacji, szczegółów dotyczących zamilowań czy zainteresowań tą dziedziną w przeczytanej przeze mnie bibliografii o Dygasińskim — nie znalazłam. Zrodziły się one niewątpliwie podczas studiów filologicznych odbytych w Szkole Głównej, a po powstaniu w Pradze⁵.

„...Jeżelim wziął do ręki Homera, to mię głównie zajmowały przydomki, jakimi ten poeta obdarza pleć piękną; myślałem wtedy o kobietach białoramiennych, pięknowarkoczych, srebrnonogich, różanopalcych, białoszyich, modrookich, a nawet siwookich. Kwestia nagłosów, pogłosów, aorystów, trybów, bezokoliczników itd. zmalała w moich przekonaniach, a raczej ja znikczemniałem. Czasem odzywał się tylko we mnie stary nałóg; ni stąd, ni zowąd wypadał mi z ust jakiś wyraz języka praryjskiego; porywałem się wtedy wołając: bharami i zaraz wyraz ów porównywałem ze słowiańskim berą; atoli w zachwycie takim dochodziłem najwyżej do drugiej osoby liczby pojedynczej: bharasi, po słowiańsku beresze. Potem gasł mój entuzjazm i gramatykę zasłaniała mi jakaś kobieta... Sam nie wiem, co to było.“⁶

Tyle z wynurzeń osobistych. Tyle z niedyskrecji lokatora III piętra z ulicy Hożej⁷. Tyle ze wspomnień tego, który „zabierał się“ w międzyczasie godzin korepetycji a czytaniem „Mahabharaty“ do „studiów“ gramatyki sanskryckiej Boppa lub do „doczytania gramatyki księdza Malinowskiego“. Tyle o studiach „piewcy pól“, który „spoglądając z łóżka ku stolikowi“ dostrzega „najprzód Historię języka niemieckiego Grimma“ i „prowadząc z sumieniem grubiańską polemikę“ osądza siebie: „słaba głowo, mały charakterze, zobaczyłeś jedną babę i już zapomniał o obowiązach, o nauce!... Zakałę przynosisz zastępowi wielkich mężów, których dzieła ośmielałeś się wprowadzić do swej izby i zrobić uczestnikami głupich myśli.“

W Szkole Głównej w latach 1862—1866 studiował Jan Baudouin de Courtenay⁸. „Dygasińskiego z człowiekiem tym łączyły jak najserdeczniejsze stosunki...“ pisze Mitzner⁹. W dowód owej przyjaźni powstał artykuł „Profesor Jan Baudouin de Courtenay“¹⁰, który jest szczegóło-

⁵ Patrz K. Czachowski, op. cit., J. Z. Jakubowski, op. cit., Zofia Wolertowa, Gazeta Literacka 1932.

⁶ Adolf Dygasiński: Na trzecim piętrze. Nowele i opowiadania, Warszawa 1952, Pisma wybrane 1952, t. VI, s. 141—148.

⁷ A. Dygasiński, op. cit.

⁸ Henryk Ułaszyn: Jan Baudouin de Courtenay. Poznań 1934.

⁹ Zbigniew Mitzner: Kłopoty Adolfa Dygasińskiego. Twórczość, Warszawa 1952, s. 189—194.

¹⁰ Adolf Dygasiński: Profesor Jan Baudouin de Courtenay, Przegląd Tygodniowy 1883, nr 26—30.

wym życiorysem uczonego nie różniącym się w danych biograficznych od znanej nam pracy H. Ułaszyna¹¹.

„Mam zamiar przedstawić czytelnikom naszym obraz działalności naukowej żywego jeszcze człowieka, którego często podziwiałem zarówno niestrudzoną pracą, jak i rezultaty tejże pracy... nie uwydatniłem dosyć wyraźnie stanowiska jego w nauce... bo jako dyletant w lingwistyce podjąłem pióro, zaznajamiając publiczność naszą z uczoneym ziomkiem, to dobra chęć zwrócenia nań uwagi, zupełnie właściwa ku temu sposobność, propozycja zrobiona mi przez redaktora „Przeglądu Tygodniowego“, abym się tą sprawą zajął, a nakoniec często osobiste pragnienie złożenia uznania badaczowi, człowiekowi, rodakowi i koledze“. W roku 1875 pisze Dygasiński „z pola językoznawstwa“¹². Poruszył w nim wiele spraw dotyczących języka, a mianowicie: poprawności funkcji komunikatywnej, ważkości języka ludowego dla badań lingwistycznych, zmian językowych, początku języka polskiego. Pisząc o poprawności języka (R. I) autor zastanawia się „skąd się bierze ludziom ekspensować tak wiele pracy, a produkować tak mało“. Uważa, że jedną z ważniejszych przyczyn jest ta, „że przy postawieniu kwestii poprawności języka ojczystego każdy ma sposobność zarekomendować się jako dobry patriota a to do takiego stopnia, że traktaty o języku wyglądają niby mowy uroczyste o misji polskiej..., w których tu i ówdzie brane są dowody z dziedziny językowej. Takim sposobem sprawy języka stają się wygodnym omnibusem, w którym przejażdżka nikomu nie zaszkodzi“. „Szacowne grono purystów“ wbrew panującym w Europie powszechnym dążeniom, zmierzającym do utrzymania wspólności słownictwa naukowego, trwa w sporach o narzucenie własnych terminów zamiast powstałych w „okresie świetności historycznej“. „Ten sam duch konserwatyzmu, który... odmówił bliźniemu swemu bratu praw człowieka — ten sam duch, mówię, musiał się objawić i w sprawie języka“. Autor przeciwstawia się zmianom w wszelkiej terminologii naukowej, gdyż jest to „uwstecznianiem języka“, utrudnieniem dla młodzieży w przyswajaniu sobie wiedzy. „Nie można tu nic stwarzać, czego nie rozumieją bliźni nasi... Partyzanckie wyprawy na język“ winne być przerwane. Ani geneza języka, ani jego historyczny rozwój nie jest rezultatem „zachcianek“ purystów. Jednostki te — gromi autor — nie wynalazły pojęć, a „przywłaszczają“ sobie prawo reformowania wyrazów... Bazgrzą historią języka, podstawiając zamiast nazw urobionych przez wieki i przez narody całe, swoje własne, a niedołącznie sklezione lepianki“. Przechodząc w rozdziale II do omawiania funkcji komunikatywnej języka Dygasiński stwierdza, że myślenie i język „nie są identyczne

¹¹ H. Ułaszyn: op. cit.

¹² A. Dygasiński: op. cit.

z sobą“, myślenie i mówienie to chyba „akty“ samodzielne, najpierw myślimy, a następnie „staramy się myśl naszą oddać w formie dźwięków“. Język nie jest dostatecznym środkiem do wypowiedzania naszych myśli, wystarczy niekiedy zmienić interpunkcję w zdaniu, a sens jego ulegnie całkowicie zmianie. Na potwierdzenie tej uwagi autor przytacza z jakiegoś dokumentu fakt: gdy cesarz Rosji przeglądając akta śledcze skazanego skreślił na podaniu: Na Sybir zesłać nie można przebaczyć — dowolne postawienie małego znaczka przestankowego wystarczyło, by życie ludzkie uratować, bądź też zgładzić człowieka, stąd konkluzja autora: „...język nie jest... atoli jedyną formą myślenia, co więcej nie jest formą doskonałą“. Rozdział III zapoczątkowuje wypowiedzi Dygasińskiego na tematy języka „ludowego“, jego ważności w życiu narodu, różnicy między językiem literackim, słowem: to wszystko, co ów „dyletant“ w lingwistyce „filozoficznie rzeczy biorąc“ w „chłopskiej zagrodzie¹³ znalazł i do krajowej pracy“¹⁴ włączył. Dotychczasowe rozważania autora dotyczyły „pewnej skryzalizowanej epoki języka“ znanej pod nazwą języka literackiego powszechnie używanego — ale przecież są tacy, którzy nie mogli wyuczyć się go i przyjąć. To są chłopci. „...zowiemy ich massami, przez wyraz bardzo nieokreślony, plastycznie przedstawiający jakieś olbrzymie konglomeraty, które spoczywają, mogą jednak przez siły różne w ruch być wprawiane“. Język ich w „nowszych czasach“ stał się przedmiotem badań „poniekąd ważniejszych nawet aniżeli badania języka literackiego, tu bowiem można nieraz sam akt tworzenia się języka pochwycić na gorącym uczynku“. Autor nakłania „badaczy“ języka ludowego do sumiennego zbierania materiału, gdyż „prawa wtedy są poważne“, gdy wysuwa się je z dokładnie objaśnionych faktów. Materiał ów przedstawia dużą różnorodność: znaleźć w nim można swojskie elementy i obce, świadczące o „płodności języka żywego“ nie przybranego jeszcze w „uniform“, którym się odznaczają „języki“ literackie. Morfologia, składnia, „gramatyka“ — jak powiada autor — nie różni obu tych „języków“. Różnica tkwi jedynie w słownictwie. Z przykładów: „umysł“, „ja mam taki *umysł*, że w piątek suszę“ (*umysł* w języku ludowym — inteligencja, pisze Dygas), *mówca* — człowiek dowcipny; *przeciwić się* — starać się. Chlebobawca *przeciwny* — wymagający. Różnica znaczeń słownika nie przekreśla możliwości porozumiewania się ludzi, „którzy chcąc nie chcąc, rodzonymi braćmi muszą nazwać się wzajemnie“. Przyczyny zmian językowych omawia autor w rozdziale IV. Opierając się na Whitney’u dochodzi do wniosku, że „każda zatem przyczyna przyrodnicza musi się zmienić w duchowy motyw, zanim wywrze swój wpływ na język“. „Siłą działającą

¹³ Op. cit.

¹⁴ A. Dygasiński: Krajowa praca. Wędrawiec, Warszawa 1886, nr 20.

w języku jest wola człowieka: Każdy wyraz powstał przez dobrowolne nateżenie narządów człowieczego ustroju“, zmienia się zaś, ponieważ ulega wpływowi pochodzącemu od jednostki, a „ratyfikowanemu“ przez ogół mówiących. Wynikiem zmian — zaznacza autor — to a) wymiana dźwięków trudniejszych w ciągu czasu na łatwiejsze, b) zastępowanie pojęć zmysłowych oderwanymi. Wniosek ten Dygasiński traktuje jako prawo, objaśniając dalej, że jeśli będą wyjątki, to zn. iż wystąpiły przyczyny i siły, które zatamowały działanie sił wywołujących prawo rozwoju. Stanowi to dowód, że do *genus proximum* prawa naukowego dołączyć należy ograniczającą je *differentia specifica*, wyjątek wówczas potwierdzi prawo. Problem ten zaleca autor rozpatrzeć w pracy Baudouina de Courtenay: *Niekotoryja obszczija zamieczanija o jazykowiedienii i jazykie*, Petersburg 1871. „Są autorowie — pisze Dygasiński — którzy lubią nadużywać familijnych związków języka polskiego. Sanskryt imponuje nieukom, którzy ni stąd ni zowąd dowiadują się, że *manudzabhjam* jest to sanskrycki narzędnik i celownik liczby podwójnej dla rzeczowników wszelkiego rodzaju, że z końcówki sanskr. *bhjam* grecki uratował *-in*, lit. *m*, scs. *ma*, a nasze *rękoma* czy *oczy-ma* pokazały też światu, co to umiemy zrobić my polacy! Podstawą badań języka polskiego winne być źródła „rodzime“, o ile zaś nie są wystarczające, zwracamy się do zabytków piśmiennych z różnych epok i „narzeczy“ rozmaitych miejscowości. Najistotniejszą sprawą przy badaniach nad początkiem jęz. polskiego jest wyznaczenie jego stanowiska wśród innych słowiańskich na podstawie źródeł naukowych „...szczególna rzecz, iż właśnie ci, którym najbardziej chodzi o honor polskiej uczoneści, zostają porwani zwykle przez wcale nienaukowe uprzedzenia... Czyż to za pomocą krzyków pełnych ironii, żółci i żalu ma sobie wywalczać etymologia polska słowiańskość pługa?...“ W dalszym ciągu rozdziału przedstawia nam autor wzór podający „sumę pojęć gramatycznych kategorii, jakie pierwsi twórcy języka musieli wyrażać za pomocą stawiania obok siebie pierwiastków językowych. Oto przykład: wyraz *idący*

z = pojęcie chodzenia

y = pojęcie połączenia różnych pojęć

x = pojęcie czasu teraźniejszego

v = pojęcie człowieka lub zwierzęcia płci męskiej

t = pojęcie liczby pojedynczej

s = pojęcie działającego subiekta

$z + y + x + v + t + s = \textit{idący}$ “.

„Pojęcia zawarte w dźwiękach pierwotnych stopiły się ze sobą, powstały stąd części mowy, w których pierwiastek końcowy stał się czysto

formalną częścią ograniczającą pojęcie zawarte w pierwiastku głoskowym.“ W zakończeniu pracy autor przechodzi do objaśnień, co to są języki fleksyjne, a opierając się na Maksie Müllerze próbuje definiować fazy rozwoju językowego.

Kurier Codzienny z r. 1885 przynosi nam artykuł „Chłopska zagroda“, w którym autor rozpoczyna od krytyki stosunku ówczesnego pokolenia do spraw ludu. „Chłopa chętnie używamy do opisu, jako sujet, ale czuć i myśleć, i mówić jak on — to co innego“. Językowi ludowemu odmawia Dygasiński udziału w sprawach powszechnokrajowych, natomiast stwierdza, że język ten ma swoje przywileje: „czego nie zdołało przechować pismo, to lud objął w posiadłość i przechował, a przez to stał się arką narodową i poniekąd materiałem szczepowej paleontologii“. Do sądu tego wraca niejednokrotnie podkreślając konieczność przeprowadzania badań nad językiem ludowym według „wymagań nowożytnie stosowanej metody, czego próbę złożyli: Karłowicz, Baudouin de Courtenay, L. Malinowski¹⁵. Głębokie zrozumienie języka ludowego i umiłowanie jego wyniósł autor z lat dziecięcych. Oto co mówi w artykule: „Język ludowy w utworach beletrystycznych“¹⁶, będącym odpowiedzią na krytykę Beldonka napisaną przez M. Konopnicką¹⁷: „Język lat dziecięcych, mówię, był najprzód moim macierzystym językiem; potem musiałem na ów język tłumaczyć sobie wyrazy języka literackiego, tak jak później jeszcze tłumaczyłem łacinę, grekę, francuzczyznę, niemczyznę; musiałem psuć i rozrywać najlepsze, najnaturalniejsze skojarzenia myśli i uczuć z moim dawnym językiem, a zaprowadzić nowe, tłumaczone. Ale, ilekroć ze szkół wróciłem do domu, spotykałem się ze swoim przyjacielem, Wojtkiem, szliśmy do wikła łowić ptaki lub do strugi — na raki i ryby, a wtedy dawne skojarzenia wracały do umysłu z nieprzepartą siłą; natura ciągnęła wilka do lasu. To jeszcze mało, bo przecież mój ojciec, matka, cała rodzina — wszyscy przy gościach sadzili się dosyć niezręcznie na „lepsze“ niby sposoby mówienia, to jest na język literacki; zwykle w powszednim, szczerym życiu mówiliśmy kubek w kubek jak Wojtek, Baśka itd. Dziś robi mi p. K. zarzut, podprawiając go etyką, to jeszcze innymi względami. Ależ to jest dla mnie wyborny język.“ Później jako wieloletni nauczyciel w dworach szlacheckich niejednokrotnie zagląda do „papuańskich kampongów“, skąd czerpie materiał do „Chłopskiej zagrody“ z „ziemi krakowskiej“. „...pójdź ze mną... nauczysz się języka, który jest twoim językiem i poznasz zwyczaj twoich praprzodków.“ W trzech rozdziałach wyżej wymienionego artykułu umieścił szczegółowy zbiór nazw dotyczą-

¹⁵ A. Dygasiński: Krajowa praca, Wędrowiec, Warszawa 1886, nr 20.

¹⁶ Głos. rok III, nr 47, Warszawa 12/24 listopada 1888 r.

¹⁷ Marią Konopnicką: A. Dygasiński, Beldonek, Gazeta Polska 1888.

cych stodoły i jej budowy, młocki, środków, jakimi się posługuje w pracy „czarny naród“ oraz jego ubiorów i niektórych obyczajów.

Przechodzę obecnie do omówienia prac dotyczących nauczania języka. Jak już wspominałam, dziedzina pedagogiki obcą autorowi nie była: zajmuje się „guwernerką“ nie tylko w kraju, ale jedzie też do Petersburga, skąd w liście do serdecznego przyjaciela Hermana Benniego — lektora języka angielskiego w Uniwersytecie Warszawskim, pisze: „...Wątpię, czy jest taki drugi osieł jak ja, który w celach pedagogicznych przyjechał nad Nowę!“¹⁸. Z doświadczeń wieloletniego korepetytora powstaje cały cykl prac (ob. wykaz) zawierających jego założenia metodyczne oraz materiały do nauczania języka polskiego. Zrodziły się one z najszlachetniejszego poczucia obowiązku Dygasińskiego do „krajowej pracy“. W artykule pod tymże tytułem¹⁹ zastanawia się on nad zagadnieniem, jakie „punkta“ uwzględnić winna praca, która by „spoila rozprysnięte życie narodu, ogarnęła je w jednolitą całość i napełniła krwią świeżą“. Jednym z jednoczących ogniw jest właśnie język. A zatem: ucząc się i ucząc innych — należy być „bardzo dbałym na punkcie przyswajania sobie ojczyściego języka, będącego środkiem umysłowego, estetycznego i moralnego udoskonalania“. Poprawność i jeszcze raz poprawność! Przyczyn usterek językowych według autora szukać należy w: 1) zaniedbaniu ustalonych zasad gramatycznych, 2) nadmiernym wprowadzaniu i bez potrzeby wyrazów obcych, 3) i prowincjonalizmów, 4) umiejętności stosowania przestarzałych wyrazów i form wyrazowych, 5) tworzeniu wbrew prawom czy zwyczajowi językowemu swojskich wyrazów oraz zwrotów językowych. Zastanawiając się nad przyczynami tych uchybień autor zastrzega się przeciw przesadzie. Swoje credo w sprawie czystości języka wypowiedział w I rozdziale artykułu: Z pola... (patrz wykaz). Powtarza je pokrótce i teraz w pracy: Jak się uczyć... i Wypisy... (patrz wykaz). „Należy być roztropnym i dobrym nabytkiem nie pogardzać, strzec się wszędzie przesady, a swoją drogą dbać o czystość języka“. Powodowany troską o czystość ojczyściej mowy nie tylko zmierza w swoich pracach do uzdrowienia „pomocnika życia bieżącego“, ale zajmuje się też „utworem pisarskim“. Opierając się na założeniu, „że tok naszych myśli raz jest opisowy, opowiadający, historyczny, inną razą przekonywający, dowodzący, wyjaśniający“, autor segreguje utwory pisarskie na naukowe lub „nadobne“, dydaktyczne lub estetyczne. Język ich winien odznaczać się przede wszystkim ścisłością i jasnością. Jaka jest przyczyna popełnianych tu błędów? „Brak cierpliwości, roztargnienie, wykształcenie po-

¹⁸ Zofia Dygasińska-Wolertowa: Z listów Adolfa Dygasińskiego. Ruch Literacki nr 5, Warszawa 1932.

¹⁹ Krajowa praca. Wędrowiec nr 20, Warszawa 1886.

wierzchowne". Jaki stąd wniosek? Jakże więc „się uczyć i uczyć innych?“ Uczyć się gramatyki! Nie należy jej podawać jako „językowej nudnej łamigłówki“. „Inaczej wygląda ta sprawa, kiedy z całą ciekawością właściwą umysłowi ludzkiemu wnikamy w prawa budowy języka i związek myśli ze słowem.“ Jeżeli gramatyka jest nauką zastosowaną do celów praktycznych, winna ona — zdaniem autora — podawać „formy w jakich wyrażać musimy swoje myślenie“. Zastosowanie logiki może podać „niejedną korzystną wskazówkę co do ścisłości oraz jasności języka. Estetyka natomiast przyda piękno naszemu językowi“. Po powyższym omówieniu zadań gramatyki Dygasiński przechodzi do sformułowania swoich poglądów na tzw. stylistykę. Styl zależy od prawideł gramatyki, logiki, estetyki, o ile „każda z tych nauk prawidła jakieś podaje“. „Wskazówki“²⁰ zmierzają do wyjaśnienia, jak przemówić do wyobraźni czytelnika i słuchacza. Poleca on utrzymać i w mowie, i utworze literackim obrazowość języka i jego dobrodźwięk. „Obrazowo mówi ten, kto oddaje swoje pojęcia nie przez wyrazy stale do owych pojęć przywiązane, lecz przez inne“. Dobrodźwięk natomiast to powtarzanie jednego i tego samego wyrazu lub nadawanie wyrazom niezwykłego znaczenia przez „uzwiązkowanie wyrazów“ w zdaniu: „np. krew na ziemi, krew w wodzie, krwią powietrze miga...“ Po tych rozważaniach autor podaje liczne przykłady na zwroty krasomówcze i cytuje rozmaite teksty do ćwiczeń stylistycznych. Recenzje i pozostałe wypisy nie wnoszą nowych i ciekawych myśli — świadczą jedynie, że ów „dyletant“ w językoznawstwie nie mało czasu i myśli sprawom języka ojczystego poświęcił. Troszczy się o jego rolę, jako owej narodowej spójni w latach „pracy krajowej“ jeszcze niejednokrotnie dawał wyraz. Oto w „Uwagach pedagogicznych“²¹ dotyczących pewnych uchybień prasy gromił „...zaprawdę na bożej roli oprócz grobów mnóstwo głupstw się pleni“, obserwując zaś próżność kobiet pisze dalej: „...Dla kobiety... pierwszym warunkiem jest zdrowie, następnym spokój wewnętrzny, równowaga uczuć i mniejsza ilość, lecz gruntownej wiedzy. Wiedzy takiej nie dadzą obce języki ani historyczne bujanie po świecie, ale znajomość języka krajowego i dobry pogląd na przyrodę, wśród której się żyje“. Wiadomości z gramatyki, która — przyznał — nie stanowiła przyjemnych studiów, wplatał w różną tematykę nowel. Oto rybak stojący nad wodą²² „zapytany... odpowiada, uwzględniając iloczas przedostatnich samogłosek“, to znów interesuje autora semantyka w rozmowie chłopa z koniem²³: „Można także słyszeć cały język wyrazów krótkich, odpowiednich do inteligencji zwierzęcia, a przeznaczonych do porozumie-

²⁰ Op. cit.

²¹ A. Dygasiński: Uwagi pedagogiczne, Przegląd Tygodniowy, Warszawa 1888.

²² A. Dygasiński: Wśród wody, Pisma t. IV, r. 1952.

²³ A. Dygasiński: W niewoli u człowieka. Dodatek miesięczny do czasopisma Przegląd Tygodniowy, Warszawa 1888.

wania się chłopa z koniem. Takie wyrazy mają nieraz znaczenie całych zdań, a intonacja głosu odgrywa tu rolę główną“. Słyszac nawoływania prrr... wio — dopatruje się nowych „okólników, należących do epoki języka jednosylabowego... atoli i fleksyjny język wchodzi w zakres porozumiewania się takiego...“ Nieprzeciętnym świadectwem zainteresowań językowych jest opis imprezy wojennej „Imć pana Alberta Milicerego, konsula alias burmistrza biskupiego miasta Bodzantyna contra insolentiam tyraniej króla szwedzkiego Karła Gostauśa...“²⁴. Bogate słownictwo i szeroki zakres form fleksyjnych, formacji słowotwórczych wieku XVII daje ciekawy obraz stylizacji archaicznej w utworze, jaki „wydał podług starych papierów Dygas“²⁵.

A gdy miał „duszę nadwątloną“, żalił się, że nigdy i nigdzie nie było mu dobrze, więc krzepiac się Wergiliuszem: „et haec olim meminisse juvabit“ uciekał w krainy „górn Świątokrzyskich — okolic Wiślicy, Rytwian, Staszewa, Zborowa, Kurozwęk, Oleśnicy, Stopnicy — dziedziny Oleśnickich i Zborowskich, a prapopieliska Wiślan“ i pisał swoje nowele i Beldonki. W ten sposób „zapomniany władca pewnego obszaru mowy naszej... języka nizin i dalekości słowiańskiej, lasów, pól, pracy w polach i po chałupach bardziej nas zbliżył do pierwoźródła mowy słowiańskiej, niż wszyscy pisarze ostatnich lat kilkudziesięciu razem wzięci“²⁶.

Jak zaznaczyłam na wstępie, artykuł niniejszy potraktowałam jako informację o tym odcinku twórczości Adolfa Dygasińskiego, która całkowicie jest nieznana. Nie chodziło mi o rozważanie słuszności czy wyjaśnianie poruszanej w nim tematyki. Jedynie przegląd prac z „pola językoznawstwa“ autora „Beldonka“, „Asa“, „Godów życia“ jest celem tych kilku o nim powyżej napisanych stronic. Chciałabym, aby z mego opracowania czytelnik zrozumiał postawę Adolfa Dygasińskiego — tego nieznanego „uprawiacza i kształciciela języka narodowego“²⁷ wobec podjętej jego olbrzymiej pracy literackiej. Postawę, którą może najwyraźniej charakteryzują te właśnie małe artykuliki, które niewątpliwie zasłużyły na napis: pro patria. „Kraj swój rodzinny kochał nade wszystko. Źródłem, z którego tryskał zdrój publicystyki i poezji, była ziemia ojczysta. Jej bóle i radości. Podobno cuda są nad Tybrem, Sekwaną, Renem, podobno szczęście do ludzi śmieje się tam z nieba, z ziemi... Ale są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez łyż swoje w niej tylko szczęście dla siebie widzą. Ci tęsknią za rodzinną wierzbą, za sosną,

²⁴ Kraków 1894, Druk W. L. Anczyca i Sp., s. 103.

²⁵ Op. cit.

²⁶ S. Żeromski: Snobizm i postęp. Warszawa 1923.

²⁷ Z pracy: O miłości ojczyzny (1844) napisanej przez Karola Libelta cytowanej w artykule Z. Klemensiewicz: Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny. Język Polski, R. XXV.

za dziką gruszą na miedzy, za krzyżem znad drogi. Tacy bogate winnice świata oddaliby za jedną piędź ziemi zarosłej na Powiślu wikliną; dla takich kurne lepione chaty z ich jaskółkami i wróblami są droższe niż rycerskie kędyś zamki, a pieśń ludowa dzwoni im a dzwoni w uszach i jeszcze na łożu śmierci jest dla nich sakramentem“.²⁸

Zofia Gosiewska

NAZWY GRZYBÓW W DIALEKTACH WSCHODNICH POLSKI

Omawiany niżej materiał zebrany został w latach 1953—1957 na podstawie „Atlasu grzybów jadalnych i trujących“ H. Orłosa i M. Nehringa (Warszawa, 1953, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne). Atlas ten zawiera pięćdziesiąt barwnych tablic, które służyły jako kwestionariusz obrazkowy. Materiał zbierany był w różnych regionach Polski. W badaniach terenowych pomagali słuchacze polonistyki Wydziału Zaocznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie i Uniwersytetu Warszawskiego. Pomoc ich była tym cenniejsza, że jako nauczyciele wiejscy mogli zbierać ludowe nazwy grzybów w warunkach naturalnych, podczas wspólnych „grzybobrań“ z miejscową ludnością. Posługiwanie się bowiem wyłącznie atlasem jako kwestionariuszem nie wyłącza możliwości pomyłek: informatorzy nie zawsze trafnie rozpoznają gatunki grzybów na obrazach atlasu (technika barwna i rysunek nie zawsze są dość wyraziste, a odczytywanie nazw zamieszczonych przy ilustracjach może zasugerować podanie nazwy zasłyszanej na innych terenach, nietypowej dla danego obszaru).

Materiał zebrany dotychczas z terenu całej Polski wykazuje duże zróżnicowanie nazw grzybów: na 50 gatunków zamieszczonych w atlasie przypada już ponad 500 nazw (zbieranie materiału nie jest jeszcze zakończone). To ogromne terenowe zróżnicowanie nazw grzybów¹ (dochodzące do imponującej liczby 30 nazw dla jednego gatunku, jak np. w wypadku grzyba czerwonego — *Boletus rufus*) jest uzasadnione: grzyb zbierany i spożywany na miejscu nosi nazwę miejscową, często ograni-

²⁸ Wł. Wolert: W 30-tą rocznicę zgonu Adolfa Dygasińskiego, *Gazeta Literacka* 1932.

¹ Zróżnicowanie to ograniczone jest jednak głównie do gatunków wartości pierwszorzędnej. Odrębne nazwy mają bowiem w dialektach najczęściej jedynie gatunki uważane za jadalne. Powszechnym zjawiskiem jest bardzo małe zróżnicowanie nazwy gatunków uważanych za niejadalne, a pod tym względem panuje u nas wiele nie uzasadnionych naukowo, ale życiowo nieszkodliwych przesądów, które ograniczają liczbę spożywanych gatunków grzybów do kilkunastu, podczas gdy

czoną do niewielkiego obszaru, przechodzącą z pokolenia na pokolenie. Kontakty środowiskowe w nieznacznym tylko stopniu działają na zmianę nazw, gdyż grzyby nie stanowią przedmiotu wymiany handlowej pomiędzy poszczególnymi obszarami. Ludność wiejska dostarczająca grzybów do miasteczek i miast narzuca środowiskom miejskim własne, lokalne nazwy.

Ciekawym zjawiskiem jest występowanie zupełnie indywidualnych nazw grzybów, powstających spontanicznie, zwłaszcza wśród dzieci. Niektóre z tych nazw przyjmują się w całej wsi. Tym można tłumaczyć istnienie w Polsce wielu nazw odosobnionych, ograniczających się do bardzo niewielkich obszarów i częste różnice w nazwach grzybów pomiędzy wsiami, oddzielonymi od siebie jedynie wąskim pasmem lasu.

Jak dotąd, udało się nam najgęstszą siatką punktów zbadanych objąć tereny wschodnie Polski (województwa: białostockie, lubelskie, rzeszowskie). Na obszarach tych występuje wiele nazw grzybów, które są przejawem wzajemnych wpływów językowych polsko-ruskich zarówno leksykalnych, jak słowotwórczych czy fonetycznych.

Klasyfikacji materiału według wyżej wymienionych działów (zapózyczenia leksykalne, słowotwórcze i fonetyczne) nie da się tu jednak sensownie przeprowadzić, jak to zresztą pokaże sam materiał. Wpływy leksykalne zazębiają się tu bowiem najściślej z faktami słowotwórczymi, a fonetyczne właściwości jednego języka zostają przeniesione i utrwalone w języku sąsiednim za pośrednictwem całych postaci wyrazowych. Zresztą tych fonetycznych pożyczek nie jest wiele, gdyż zupełnie normalnym i bardzo częstym zjawiskiem w językach pokrewnych jest przystosowanie obcego brzmienia wyrazu do rodzimego zasobu głoskowego.

Najwięcej jest wzajemnych pożyczek l e k s y k a l n y c h. Tak np. nazwa gatunku *Boletus edulis* — borowik — występuje zarówno w językach wschodniosłowiańskich, jak i w polskim. Zbadanie zasięgu terytorialnego tej nazwy w Polsce pozwala stwierdzić, że jest to nazwa „importowana“ ze wschodu. *Borowik* jako nazwa wyłączna tego gatunku grzybów została, jak dotąd, stwierdzona jedynie na Suwalszczyźnie. Poza tym nazwa ta występuje jako o b o c z n a do nazw: *prawdziwy*, *prawdziwiec*, *prawdziwek*, *prawdzik*, *prawy*, *prawiak*, *prawok*, *prawek*, *prawusek* itp., i to zresztą głównie na terenach wschodnich Polski i w byłej

w rzeczywistości według opinii mikologów tylko 1% występujących w Polsce grzybów ma właściwości silnie trujące, 10% zaś nie nadaje się do spożycia ze względu na przykry zapach lub smak. Ludność woli jednak nie zbierać grzybów, co do których nieszkodliwości nie jest przekonana. W niektórych okolicach za niejadalne uważa się zresztą gatunki grzybów, które gdzie indziej bywają nawet cenione. Na terenach bezleśnych ludność zna i oznacza odrębnymi nazwami jedynie kilka gatunków grzybów, które dobrze znoszą transport; na terenach zaś gęsto zalesionych i obfitujących w grzyby zbierane są i obdarzane specjalną nazwą również tylko gatunki pierwszorzędne, gdyż grzybów mniej wartościowych nie opłaca się zbierać.

Kongresówce. Poza tym pochodzenie ruskie tej nazwy może potwierdzić znacznie większa w językach wschodniosłowiańskich niż w języku polskim produktywność formantu *-ik* (*-owik: -ewik*). Wiele nazw grzybów w językach wschodniosłowiańskich jest tworzonych za pomocą tego właśnie formantu: ros. *maslenik*, *krasnogołowik*, *mochowik*, *jeżewik*, *dożdżewik*, *podbieriozowik*, *podosinowik*, biał. *czyrwonohałowik*, *czeszczewik*. W dialektach polskich znajdujemy zresztą nazwy tego samego gatunku *Boletus edulis* utworzone również od rdzenia *bór*, ale za pomocą innego formantu: *borownik*, *borówka*. Nazwy te nie mają jednak większego zasięgu terytorialnego (pow. lubelski) i są odosobnione.

Zaświadczona w „Panu Tadeuszu“ *lisica* jako nazwa *pieprznika jadalnego* (*Cantharellus cibarius*) spotykana jest we wsiach Suwalszczyzny i Białostoczczyzny. Pozostaje ona w niewątpliwym związku z ruską „*lisiczką*“. Na pozostałych bowiem obszarach Polski gatunek ten nosi nazwy tworzone albo od innych rdzeni (*kurka*, *kurzejka*, *kurzajka*, *kurówka*, *kuyrka* — Małopolska północna, Mazowsze południowe, Podlasie południowe, Śląsk, Wielkopolska, Pomorze; *kurza nóżka* — Lubelszczyzna; *gąska* — północne Mazowsze i częściowo Podlasie), albo od tego samego rdzenia, ale za pomocą innych formantów (*liska: liszka: lisówka* — Małopolska południowa). Ponadto w Małopolsce południowej występuje również nazwa *pliszka*, *pliska*, *plizga*. Tę samą nazwę odnajdujemy u ludności białoruskiej w okolicach Hajnówki (woj. białostockie): *pliska* i nad środkowym Bugiem: *plyska*.

Polska *pieczarka* (*Psalliota campestris*) przedostała się do dialektów białoruskich i ukraińskich zmieniając niekiedy jedynie postać fonetyczną (*pyczarka*). Za to pod niewątpliwym wpływem sąsiadów ze wschodu na Suwalszczyźnie i Mazowszu północno-wschodnim spotykamy się z nazwą odnoszącą się do tego samego gatunku *gnójówka* lub *pognojka* (biał. *hnojówka*, *pahnójka*).

Kolczak dachówkowaty (*Hydnum imbricatum*) w wielu dialektach polskich nazywany bywa ze względu na swą chropowatą powierzchnię *krowią gębą*. Na Suwalszczyźnie grzyb ten bywa nazywany: *wole języki*, *wołowe języki* pod wpływem białoruskiego *wałowuj jazyk*.

Odpowiedniki polskiej *wetnianki* (*Lactarius torminosus*) spotykane wśród ludności polskiej na wschodzie kraju brzmią: *wołnuszka* (Białostoczczyzna) i *wołochatka* (pow. Chełm Lubelski). Wśród ludności białoruskiej występuje nazwa *wołnianka* (pow. Hajnówka, pow. Sokółka w woj. białostockim).

Grzyb *szatan* (*Boletus satanas*), zwany także *szatańskim*, na Suwalszczyźnie nazywany jest grzybem *czortowym*.

Tylko w Lubelskiem i Rzeszowskiem występuje nazwa *huba* (często w połączeniu z przymiotnikiem *psi*, *pieski*) jako nazwa ogólna dla grzy-

bów nie trujących wprawdzie, ale uważanych za niejadalne: *pieska huba*, *psia huba* — to ostatnie zestawienie staje się w Rzeszowszczyźnie zrostem brzmiającym, *pso uba*, *psouba*, *psouba* (w 1. mn. *psouby*), *psuba*.

Polska nazwa *bedłka* (fonetycznie *betka*), służąca również jako określenie gatunków mniej wartościowych grzybów, przedostała się do wsi ruskich jako *betka*. Tak np. *sromotnik bezwstydnny* (*Ithyphallus impudicus*) nazywany na Suwalszczyźnie *panną betką*, we wsiach białoruskich nosi nazwę *panskiej betki*.

Niewątpliwą zbieżnością w zakresie słowotwórstwa między dialektami wschodniej Polski a dialektami ruskimi jest tworzenie nazw grzybów od wyrażenia syntaktycznego tam, gdzie w pozostałych dialektach polskich jako temat słowotwórczy występuje rzeczownik bez przyimka. Tak np. na terenie Polski występują (zresztą stosunkowo rzadko) nazwy *koźlarza* (*Boletus scaber*) tworzone od nazwy *brzozy*, z którą ten grzyb żyje w symbiozie: *brzeziok*, *brzeziniok*, *brzózok*, *brzozok*. Jedynie w Suwalszczyźnie i Białostocczyźnie (oraz wśród ludności polskiej z Grodzieńszczyzny) występują nazwy: *podbrzeźniak*, *pobrzeźniak*, *podbrzeżiniak* utworzone od wyrażenia przyimkowego podobnie jak formacja raska *podbierozowik*.

Również tylko na terenach wschodnich Polski (w Białostocczyźnie) występują nazwy *grzyba czerwonego* zbudowane w ten sam sposób: *podosowik*, *podosiniak* (w innych regionach Polski *osak*, *osowiak*, *osiniak*), — por. rus. *podosinowik*.

Podobnie nazwa *krowiaka podwiniętego* (*Paxillus involutus*) *podolchówka* (ukr. *podwulcha*) ograniczona jest również tylko do terenów wschodnich, podczas gdy w innych regionach Polski występują nazwy: *olchówka*: *olszówka*².

Zdarzają się także fakty bezpośrednich pożyczek tego typu nazw z dialektów ruskich z zachowaniem ich postaci fonetycznej, jak np. *poddubień* (Lubelskie) — podczas gdy polskie odpowiedniki brzmią: *dębniak*, *dębniaczek*, *dąbczak*, *dębiarz*.

W zakresie replik interesującym przykładem odwzorowania ruskich nazw *grzyba czerwonego* (ros. *krasnogolowik*, biał. *czyrwonohalowik*) są wschodniopolskie (podlaskie i lubelskie) nazwy: *czerwonogłówka*, *czerwonogłowiec*, i nieco szczególne *czerwony łebiec*, *czerwony głowicc*.

Produktywny w języku białoruskim sufiks *-uk* znajduje zastosowanie w pogardliwej podlaskiej nazwie grzyba niejadalnego *śmierdziuk* (*sromotnik bezwstydnny*): *śmierdziel*, *smrodnik*; w nazwie *grzyba czerwonego kraśniuk*: *kraśniak*; w nazwie *bagniak* dla *koźlarza*, oraz w nazwie

² Kto wie, czy nie z tych powodów Rada Zakładowa brzmi w Centralnej Polsce lepiej niż Rada Przyzakładowa. WD.

kaniuk dla *czubajki kani* (*Lepiota procera*). Na Lubelszczyźnie południowej i na wsiach nad środkowym Bugiem spotyka się nazwę *kaniuga*.

Ogólnopolskiemu *maślakowi*, *maślarzowi* (*Boletus luteus*) na terenach północno-wschodnich odpowiada *maśluk*, *maśluch*, na terenach południowo-wschodnich — *maślicha*, *maśliszka*.

Siniak (*Boletus cyanescens*) nazywany bywa na Podlasiu i Suwalszczyźnie *siniuchem* lub *sinim grzybem*.

Występowanie tak wielu nazw utworzonych za pomocą sufiksu *-uk* nie tyle świadczy o produktywności tego sufiksu w gwarach polskich pogranicznych z białoruskimi, gdyż sufiks ten występuje na ogół zawsze w połączeniu z tematem wspólnym obu tym językom, ile stanowi raczej dalszą ilustrację pożyczek leksykalnych: mamy tu po prostu do czynienia z przeniesieniem całych nazw ruskich na teren polski.

Najrzadsze są wypadki wpływów fonetycznych.

Rydz (*Lactarius deliciosus*) jest jedynym gatunkiem grzybów, który w całej Polsce nie wykazuje zróżnicowania nazw. Ten brak zróżnicowania nazw oraz postać fonetyczna rdzenia (*rydz*, *rud-*) nasuwają przypuszczenie o dawności jej występowania, a w związku z tym o starej znajomości tego gatunku grzybów jako jadalnego na terenach słowiańskich. W dialektach wschodniej Polski można się spotkać z wpływami ruskimi w zakresie tej nazwy: *ryżyk*. W jednej ze wsi rzeszowskich zapisano nazwę *ryżki* w liczbie mnogiej (formę liczby pojedynczej nazwy grzybów bardzo trudno jest niekiedy uzyskać — występują one bardzo często jako pluralia tantum — nazwy gatunków traktowanych zbiorowo, gdzie pojedynczy okaz nie jest ważny).

Ten sam fakt zastąpienia polskiego *dz* przez *ż* spotykamy w nazwie *smardza*, która w dialektach wschodnich brzmi często *smarżek*, *smurżek*, a nawet pod wpływem działania „etymologii ludowej“ — *smorszczek*.

Polska *surojadka* (*Russula*), w terminologii oficjalnej *serowiatka*, stanowi odpowiednik wschodniosłowiańskiej nazwy *syrojeżka*. W dialektach wschodnich spotykamy wiele odmianek fonetycznych ruskiej postaci tej nazwy: *surowieżka*, *surowiżka*, *syrywiażka*, *syrujażka*, *syryjażka*, *syrojeżka*, *serojeżka*, *sarajeżka*.

W zbieraniu i opracowywaniu gwarowych nazw grzybów trudność największą stanowi niemożność każdorazowego stwierdzenia: 1. czy dana nazwa jest wyłącznie polska, czy też stanowi jedynie polski wariant nazwy ogólnosłowiańskiej, 2. czy typy nazw spotykane w dialektach polskich występują również w innych dialektach słowiańskich. Na przeszkodzie stoi tu fakt niedostatecznego uwzględniania nazw grzybów

(w ogóle, a nazw gwarowych w szczególności)³ przez słowniki ogólne, a także brak słowników terenowych.

Publikuję tę część materiału z zakresu nazw grzybów, która ilustruje wpływy językowe polsko-ruskie na pograniczu wschodnim Polski, w nadziei nawiązania kontaktów i ewentualnej koordynacji pracy z osobami lub ośrodkami, które prowadzą podobne badania nad nazwami grzybów w językach słowiańskich⁴.

Barbara Bartnicka

RZECZOWNIKI ZBIOROWE W PAMIĘTNIKACH J. CHR. PASKA

Rzeczowniki zbiorowe — *collectiva* — są to nazwy, które oznaczają zespół, zbiór osób lub rzeczy, wyodrębniają zbiór osób lub rzeczy jako całość, np.:

rajtaria — to zbiór rajtarów

Litwa — to zbiór Litwinów

ptastwo — to zbiór ptaków

W staropolszczyźnie, a także w polszczyźnie późniejszej *collectiva* ze względu na oznaczenie zbiorowości łączyły się często w związki syntaktyczne z przymiotnikiem, zaimkiem, czasownikiem w liczbie mnogiej. Istniały więc między *collectivami* i wyrazami związanymi z nimi składniowo na tle konfliktu znaczenia i formy nieregularności w składni zgody, por. następujące przykłady z tekstów staropolskich:

Przeto lud spowiadacz czy se bøde na weki (P. Fl. 44, 20);

Priecz skrzytały pogaynstwo y lyudze myszlyly proznoszczy? (P. Pl. 2, 1);

Rada... radzili panu swemu jako byli powinni (Wyb. mów 28);

Ne bøde se bacz tisocza ludu ostopaiočych mne (P. Fl. 3, 2, 6)¹.

Konstrukcje z liczbą mnogą występują w tekstach staropolskich obok licznie reprezentowanych konstrukcji poprawnych pod względem liczby. Oto przykłady:

³ Na marginesie można tu zaznaczyć, że brak niektórych terenowych nazw grzybów w Słowniku Warszawskim utrudnia np. pracę tłumaczom „Pana Tadeusza” na inne języki.

⁴ P. Prof. R. Jakobsonowi zawdzięczam informację o ukazaniu się ostatnio w Stanach Zjednoczonych dużych rozmiarów dzieła poświęconego grzybom w różnych językach świata, pióra Gordona Wassona.

¹ Podobne nieregularności składniowe związane z rzeczownikami zbiorowymi spotykamy również w innych językach, np. greckim, łacińskim, staro-cerkiewno-

Bosze... *lud twoy weselicz se bødze w tobe* (P. Fl. 84, 6);
Lud, iegosz iesm ne znal, sluszil my; w slusze ucha posluszal me (P. Fl. 17, 48);
Iako yest ma czelacz ne chodila vipuszczacz do gegu domu bidla (T. Paw. IV, nr 468, 1393).
 Czo *orala Katharzynyna celacz, tho orala na oczyczysne Katharzynyne* (Rocz. Hist. XV 239, 1418—23);
 Jako *ya tho wem, eze Dzirszek nye poslal sina samoosma odbicz czanszey Rzanczczinye czeledzy, czso wzantha w ksanszem lyesye silo* (Zap. Warsz. nr 478/1436).

Dosyć częste w tekstach staropolskich są fakty użycia jednych wyrazów pozostających w stosunku składniowym z danym rzeczownikiem zbiorowym w formie liczby pojedynczej, innych w formie liczby mnogiej. Są one wyrazem skrzyżowania dwu istniejących konstrukcji, np.:

Odpuscil ies *lichotø ludu twemu, zakril ies wrzistky grzechi gich* (P. Fl. 84, 2);
 Snydze na dol *ptastwo na marchø, ale Abram syø gym bronyl* (B. Z. Gen. 15, 11);
 Tocz gest *czelacz Noego a rozdzelona w wloszczy, ot nychze gest rozdzeny pokolenya na zemy po potopye* (B. Z. Gen. 10,32): *Iaco Micolay odbyl bydlo moyey czeladzy sz[a]mowtor gwaltem, kedy ye do obory zajmaly* (Zap. Warsz. nr 834, 1448);
 Ten uczyniwszy sye bogiem i zwiod *niektory lud* w galilejskiej ziemi i szedł s *nimi* na puszcza, aby jemu ofiary *ofiarowali* jako bogowi (Rozm. 803).

Wyrazem, chyba bardzo jaskrawym, tego, jak żywy był proces rywalizacji wspomnianych typów konstrukcji, są formy orzeczenia w następującym zdaniu z Psalterza Floriańskiego i Puławskiego:

Przcz *scrszitalo poganstwo* a ludze mislili sø *prosznosc?* (P. Fl. 2, 1);
 Przcz *skrzytali pogaynstwo* y lyudze myszlyly *proznosczy?* (P. Pl. 2, 1).

Analogiczne typy konstrukcji obserwujemy również w epoce późniejszej. W XVII wieku zaświadcza ją m. in. „Pamiętniki“ J. Chr. Paska². Zadaniem moim w tym artykule będzie, podobnie jak w przykładach wymienionych powyżej, zwrócenie uwagi na formy wyrazów określających collectiva występujące w „Pamiętnikach“ — orzeczeń i przydawek oraz na formy zastępujących je w zdaniach złożonych zaimków *który, on*.

słowiańskim por. J. Bystron „Drobne przyczynki do składni polskiej“ z uwzględnieniem składni języków klasycznych, Kraków 1893, s. 6, 7, 8, a także w staroruskim, częściowo w dzisiejszym języku rosyjskim, por. П. Я. Черных „Историческая грамматика русского языка“. Москва 1954, s. 296 oraz А. М. Пешковский „Русский синтаксис в научном освещении“, wyd. III, Moskwa 1956 s. 183.

² Przykłady konstrukcji ad sensum oraz konstrukcji będących wyrazem skrzyżowania konstrukcji z liczbą pojedynczą i z liczbą mnogą z XVI i XVII wieku podaje P. Bystron w cytowanej już pracy na str. 7—8. Zaświadcza ją również utwory W. Potockiego.

Oto przykłady konstrukcji, w których orzeczenie przy rzeczowniku zbiorowym w funkcji podmiotu występuje w formie liczby mnogiej:

Rajtaryja wydali ogień do nas gęsto (94v);

Szlachta się poczęli rozjeżdzać do domów (244v);

Kompanija perswadują ... Nie czyn tego (88v);

Kmiczyc, pułkownik wypadł gdzieś z chałupy, jak go to już warta odstąpili (112v);

Wtenczas, kiedy *orda brali* [jasyr] koło Komarna, posłano na podjazd komenderowanych z pospolitego ruszenia (236r);

Nie dziw, że się tam *Moskwa darli* gwałtem do owej fortece (99v);

A tu na nich [Moskali] *jadą Litwa* (96v);

W tym zaraz razie pan powalił się w pokrzywach; *skoczyli* zaraz przed niego *czeladź* z szablami (181r);

Odcieni [czeladnicy] *łód siekierami ... dragonija* także *uczynili* (61v);

Idziemy już od ołtarza, aż tu *walą się* we drzwi jego [Śladkowskiego] *kapela* (225v);

Moskwa opanowawszy wszystkę Litwę, fortece po Podlaszu *grasowali* i za Warszawę się już *zbierali* (79r);

W kilka dni potem zachorowałem niebezpiecznie; już *byli* o mnie *zwątpili kompanija*, ale przecię wielkie o mnie *czynili* staranie (78v);

Są to hulajgorody ... Tak to *niosą piechota* przed szykami, a kiedy do eksperymentu *postawią* to na ziemi, a przez to *podadzą* muszkiety, to *nijak* na te rzeczy *natrzeć* (103v);

Tak tedy wyszło wojsko z Węgier ... *Litwa* zaś *poszli* ku Wołyniowi i tam dopiero *zemścili* się na krajach podlaskich, poleskich i wołyńskich, czego na tureckich *omięszkali*, bo je dobrze *podskubili* (276-v);

Towarzystwo zaś per respectum, że szlachta bracia i znowu, że dają prowiant, a nie powinni by, to ich *zasadzili, częstowali* (82r.);

Już się *czeladzi* trzymać uprzykrzyło [snopy słomy] i *poczęli* je ciskać w fosę (58v);

Mnie kazano po staremu nie *zjeżdzać* dla porządku nad *czeladzią* żeby ekscesów nie *robili* (64v);

Poczęły Litwie konie szwankować i *poszli* na kwatery po wszach (57r.);

Wróć się do *wojska*, będę umiał opowiedzieć, jakiej *mają* za krwawe zasługi *spodziewać się* wdzięczności (134v);

Pan Donskorunski *kwapił* bardzo do nas, *głosy puściwszy* po forteczkach *Moskwą* osadzonych, żeby nam wszędzie *zastępowali*, kiedy będziemy uciekali (101v).

Następnie podają zdania, w których należy zwrócić uwagę na formy orzeczeń przy rzeczowniku zbiorowym oraz na formy zastępujących je zaimków *który, on*:

Litwa na lewym skrzydle także *nie próżnują*; ale przecię nie tak na *nich* jako na nas najlepsze siły obracają [Moskwa], bo ich już lekceważyli (95 r); *Moskwa* tak *byli wzięli* górę, że gdziekolwiek się o wojsku naszym *dowiedzieli*, już tak na *nich szli* jak po pewne zwycięstwo, gotowe już mając dybki i kajdany na więźniów ... *aleć się* na *nich* samych przygodziły, bo *ich* w nie kazano *kować* (100r-v);

Kto do nas przyjdzie, to go wyłatamy, a potem mu zaś basarunek damy, tej dyskrecyjej i Moskwa doznali, gdyśmy im ultro tylko frysztu dali, że się i w siły mogli przygotować i basarunek na nas wytargować (110v—111r.);
 Jakeśmy tedy weszli w Podlasze, Moskwa ustąpili ku Mściłowu, którzy ... zabiegi czynili koło Sniatyc i koło Brześcia (81r);
 Uczyniwszy pokój z Moskwą mizernymi kondycjami i dawszy im rześisty basarunek za to, cośmy ich potłukli, nie tylko ich własności nie naruszywszy, swego od nich co nam przedtem pobrali, nie rekuperowawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy i znaczne prowincye apropruiowawszy (187v);
 Rozdano kwatery tak jako w jakim mieście. Litwyśmy tam już nie puścili, którzy z nami przyszli czwartego dnia, aleśmy im przecię udzielali legominy (113v);
 Staliśmy na tym trakcie z godzinę w polu, relegowawszy czeladź na stronę, których potem informowano, żeby też powiedzieli, że nie widzieli Tatarów (239v);

Warto również zwrócić uwagę na formy zaimków zastępujących rzeczownik Moskwa w następujących zdaniach:

Moskwa mięszają się, kręcą się właśnie kiedy owo źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę (95r);
 Cieszyli się tym bardzo Moskwa, że im to mnie za przystawa przydano ... Bo ich to stryj mój ... zawsze wodził i komisarzem u nich bywał (165r);
 Moskwa zaraz poczęli się mięszać, my też natrzemy. Nuż w nich, złamaliśmy ich zaraz. Dopiero wzięwszy na szable już rzadko kto strzelił, jeno tak cięto. Ostatek ich skoczyło w ucieczkę (93r.);

Oto konstrukcje, w których przydawka i orzeczenie przy rzeczowniku zbiorowym występują w formie liczby mnogiej. Ponieważ jest ich w Pamiętnikach niewiele, wymieniam więc je wszystkie.

Moi też czeladź wzięli dwóch [koni], a swoje w komput (158r.);
 Jedni czeladź poumierali, drudzy do domów popojeżdżali (78r);
 Litwę wprowadzić na P. Lubomirskiego kazałeś. Na cóż? Żeby odarci od Częstochowej poszli (194v);

Można tu chyba przytoczyć i zdanie:

Moskwa wszyscy armatno, bez ruśnice długiej żaden nie stąpi (168v).

Formę liczby mnogiej ma przydawka przy rzeczowniku zbiorowym pełniącym funkcję dopełnienia także w następujących zdaniach:

Mówię do swoich towarzystwa, a nuż mamy gości (59v);
 Napadłem znajomego pacholka, weźmi od mnie tego konia..., jak się zjedziesz z którym z moich czeladzi, oddaj go (96r.);
 Widzę wszystkich ... sług królewskich wszystkich, szlachty różnych (146v).

Na szczególną uwagę zasługują formacje, w których przydawką jest liczebnik. Liczebniki, oprócz liczebnika jeden, bez względu na formę

oznaczają mnogość i w związku z tym łączą się z rzeczownikami — nazwami przedmiotów liczonych w formie liczby mnogiej (*trzej żołnierze, czterej chłopcy, tysiące lat*). W przypadku związków z rzeczownikami zbiorowymi liczebniki łączą się wprawdzie z nazwami oznaczającymi mnogość, ale mającymi formę liczby pojedynczej (*trzej towarzystwa, czterej szlachty* itp.). Należy zwrócić uwagę na to, że liczebniki łączą się z collectivami tylko w związek rządu, w którym to związku składniowym rzeczownik, mimo że jest wyrazem nadrzędnym znaczeniowo, występuje w podrzędnej formie dopełniacza, natomiast liczebnik, mimo że jest wyrazem znaczeniowo podrzędnym, określającym, ma formę niezależną od formy rzeczownika określanego (np. *czterej towarzystwa, czterech towarzystwa, czterem towarzystwa* itd.).

Orzeczenie, bez względu na rodzaj i liczbę rzeczownika i określającego go liczebnika, ma formę liczby pojedynczej rodzaju nijakiego. Oto przykłady z Pamiętników:

*Bieży dwóch towarzystwa, a czeladzi kilkadziesiąt z bandeletami (167r);
Trupa leży gwałt, a nas tylko z piętnaście stoi towarzystwa (60r.);
było nas u stołu czterech towarzystwa (83r.);
Osobliwie w Humaniu stało się tak wielkie krwie rozlanie, że tam więcej niż dwakroć sto tysięcy kozactwa zginęło (247);
Wyginęło tam Moskwy w szturmach 30 tysięcy (99r.).*

W formacjach tych zwyciężyły względy gramatyczne, mimo że znaczenie mnogości rzeczowników: *towarzystwo, kozactwo, Moskwa*, podkreślają określające je liczebniki. Jest rzeczą interesującą, czy zdarzały się w wypadkach, podobnych omówionym, orzeczenia w formie liczby mnogiej, czy mówiono, np.: *Kilkaset towarzystwa przyjechali* itp. U Paska tego typu formacji nie ma, ale przypuszczenie, że mogłyby one istnieć, nasuwa istnienie zresztą sporadyczne konstrukcji: *3.000 strzelców razem ognia dali (107v.)*.

W „Pamiętnikach“ spotykamy zdania, w których przydawka i orzeczenie do rzeczownika zbiorowego oraz zastępujący go zaimek mają formę liczby mnogiej:

*Rzecz mi, a wszak czeladź twoi powiadali, kiedy ich pytano, że się Paskiem zowiesz (181v);
Owi szlachta dowiedziawszy się, z każdej wsi przyjechało ich po dwóch witać deputatów ... oraz przywieźli owsów, chlebów, olejów etc, choć im o to nic nie mówiono, prosząc o respekt, i żeby się łaskawie z niemi obeść (81v);
Bili się prawda, Litwa niebożęta mocno, ale nie mogąc wytrzymać rozerwano ich (111v);
Towarzystwo zaś per respectum, że szlachta bracia i znowu, że dają prowiant, a nie powinni by, to ich zasadzili, częstowali, to czasem więcej wypieli niżeli przywieźli, ale zaś in recompensam ochoty znowu przysyłali (82r).*

Omówione wyżej konstrukcje są wyrazem dominowania treści znaczenia wyrazu nad formą.

Konstrukcje poprawne pod względem liczby są w „Pamiętnikach” dosyć liczne. W odniesieniu do rzeczowników: *wojsko*, *chorągiew* i. in. są one niemal wyłączne, a w odniesieniu do rzeczowników: *ptastwo*, *zwierzyna* — nielicznych u Paska collectivów nie oznaczających zbioru ludzi — wyłączne³.

Ponieważ konstrukcje z liczbą pojedynczą są konstrukcjami, których używamy w dzisiejszej polszczyźnie, a więc ogólnie znanymi, wymienię tylko nieliczne ich przykłady:

- Były wiadomości, że *Moskwa* zbiła się już bliżej ku nam (89v);
Podjazd się potrwożył, rozumiejąc, że *Moskwa* u koni już *jest* (90r.);
Przysięgała wojsku *starczyzna* (119r.);
 Zwaliliśmy ich [towarzyszy] cyganami, że to w czerwonych kilimach *była* *czeladź* (53v);
Warta już *była* *srowadzona* i potem po północy *przysłana* (144r.);
 Straszowski widział wszystko, że mię *ptastwo* *stucha*, że się na gnieździe *da* *pogłaskać* (254r.);
Piechota, co *stała* przy karawanach, *ustąpiła* do sieni (98v);
Chorągiew też, która *wyszła* z wody, to zaraz na nieprzyjaciela *skoczy* (62r);
Wszystka kompanija, verius dicam, *pouciekała* (53v);
Kozubskiego chorągiew *wszystka* się *rozjechała* (53v);
 Co by oni byli z małą garstką naszego wojska robili, gdyby się *było* to *kozactwo* *z[ł]ączyło* z *Moskwą* (109r);
Piechota między komunik'em *pomieszana* bardzo nam *szkodziła* (106v);
Husaryja owa, co się *przebiła* przez szyki, *złoży* do nich [chorągwi moskiewskich] *kopije* (107);
Samę *starczyznę* *cięto* wtenczas (96r);
 Siedział tedy [kasztelan zakroczymski] za wszystkimi sługami *żonin[e]mi* i za *naszą czeladzią* (83v);
 Krzywiecki ... *wszystkiej kompaniej* *kazał* być w jeneralnym kole (116v);
 Nie było podobno tak *wielkiej* *ciżby* *broniać* *szturmów*, *jaka* *była* *ciżba* *widzieć* *króla* *polskiego* (246r.).

Rzeczowniki *Moskwa*, *Litwa*, *czeladź* i in. najczęściej powtarzające się w „Pamiętnikach” łączą się raczej rzadko z orzeczeniem lub zaimkiem zastępującym je w zdaniach złożonych w formie liczby pojedynczej, natomiast z przydawką łączą się one właśnie przede wszystkim w formie liczby pojedynczej.

Najbardziej interesującą pod względem składniowym grupę stanowią konstrukcje, które są wyrazem skrzyżowania dwu wyżej omówio-

³ U Szymonowicza i Potockiego wyrazy związane składniowo z rzeczownikami zbiorowymi nie oznaczającymi zbioru ludzi mają formy liczby mnogiej, np. W wonnych łąkach pszczoły pracowite... z *rozlicznych kwiecica* smaki co lepsze zbierają (Szymon. Siel. XI); Flora bogini *kwiecica*, żeby *ich* mróz niewczesny, co się często trafia, nie zmroził (Pot. Zebr. Przep.).

nych. W konstrukcjach tych przydawka ma formę liczby pojedynczej, orzeczenie — formę liczby mnogiej lub formę liczby pojedynczej w jednym zdaniu zdania złożonego, formę liczby mnogiej w następnym, w którym rzeczownik zbiorowy jest podmiotem domyślnym, zaimek zastępujący rzeczownik zbiorowy — formę liczby mnogiej:

Widząc ja jednak, że *kompanija insza powodują*, kto co ma, jak się już owa rzeźba skończyła, wziąłem też jednego wołocha pięknego (96r);

Ow postrzelony jęczy przede wroty ... a drugiego w tenże czas postrzelonego *uprowadzili z sobą owa kupa* (156v);

Jak prędko tey *owa kupa usłyszeli* w izbie strzelanie, tak prędko *skoczyli* obczes na chałupę (156r);

Podawszy [kasztelan zakroczymski] *owej kompaniej* rękę, *których* jeszcze nie witał, co wedle Kościuszkiewicza *siedzieli*, poszedł do samych drzwi (83v);

Miałem nadzieję in *testimoniis kompaniej* też *naszej*, *którzy* pod tym znakiem pana Piekarskiego *zostawali* (114v);

Woła na nas krzywda boska od *tego narodu* poniesiona, wołają świątnice pańskie od *nich* po całej Polsce sprofanowane, woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona (57v/58r);

Moskwa tak byli wzięli górę, że gdziekolwiek się o *wojsku naszym* dowiedzieli, już tak na *nich* szli, jako po pewne zwycięstwo (100r-v);

Trafiło się raz, że *chorągiew* Karola Potockiego dobrze *okrytą* wybił [kasztelan zakroczymski] *samodzieśięć* tylko wyjechawszy i opowiedziawszy *ich*, że nie w mojej wsi, żebyście nie mówili, że w kupę ufam (82v);

Nasza dywizyja opierała się, bo przecię *uważali* wielkie stąd ojczyzny detrimentum (115r);

Kozaków zaciągniono 1200 tych co cnotliwszych, *Ukraina* zaś *wszystka* poszła w srogi bunt widząc, że *mają* czas po temu (192r.);

Starczyzna *nasza* *negat*, *contradicit* (bo od inszych pieniędzy dużo *nabrali* i obietnice *mieli* wielkie) (233r);

Ległóż to tedy *pogaństwo* mostem, żywcem *to* gnano stadami do Wiednia, żeby *naprawiali* za pokutę te dziury, co je w murach i wałach *porobili* (260v);

Wojsko stało obozem pod Trębowlą, nie *było* in *opere belli* w tym roku, tylko *leżeli* a *pili*, a my *im* po staremu zapłacili (257v);

Litwa *bije* się w lewym skrzydle nierówno lepiej niżeli z Chowańskiem. Już przecię *restaurowali* serce, które przedtym już *im* było całe upadło (106v);

Kiedy już król był granice blisko, *wojsko litewskie* przyszło łączyć się z naszymi, *piękne i porządne* wojsko, ale cóż, kiedy post *bellum auxilium*, *wyprawiali* się bowiem na tę ekspedycję *cunctando*, *których* gdyby był król czekał, bardzo by się było źle zastało (275v);

W wigilię tedy śś. Piotra i Pawła zetknęli się z *naszą przednią strażą*, która że nie *była* tak *mocna* jak on podjazd moskiewski, *posłali* do wojska dając znać o nieprzyjacielu, że go już *widzą* na oko. A w tym Moskwa impetem na *nich* skoczyli. Niżeli tedy chorągwie i ochotnik przyszły [w srogim opale *była* *przednia straż*, ale przecię potężnie *ich* wspierali (92v).

O panowaniu chaosu w składni collectivów świadczy również następujące zdanie:

Wrócił się [Konicki] szczęśliwie za granicę, aleć go potym kozactwo sam^o utłukli, udając że go pokrzywdził w zdobyczy, jako to u nich nie nowina hetmana zabić z lada okazejki (276v).

Na zakończenie można stwierdzić, że w „Pamiętnikach“ Paska, podobnie jak w epoce wcześniejszej, w związku z rzeczownikami zbiorowymi występują dwa typy konstrukcji: konstrukcje, w których wyrazy pozostające w stosunku składniowym z *collectivami* mają formę liczby pojedynczej, poprawne pod względem formalnym, konstrukcje, w których wyrazy te mają formę liczby mnogiej — nieprawidłowe pod względem gramatycznym, poprawne jednak pod względem logicznym, tzw. konstrukcje *ad sensum* oraz konstrukcje, które powstawały w wyniku skrzyżowania dwu wymienionych. W formacjach tych jedne wyrazy pozostające w związku syntaktycznym z rzeczownikiem zbiorowym mają formę liczby pojedynczej, inne formę liczby mnogiej. W formie liczby pojedynczej występuje najczęściej przydawka, w formie liczby mnogiej orzeczenie oraz zaimek zastępujący rzeczownik zbiorowy w zdaniach złożonych. W ogóle przydawka, która historycznie od najdawniejszych czasów wykazuje bardzo silne więzy formalne z wyrazem określającym, łączy się najłatwiej z rzeczownikiem zbiorowym w formie liczby pojedynczej, orzeczenie i zaimek odpowiadający rzeczownikowi zbiorowemu w formie liczby mnogiej.

Nieprawidłowości w składni zgody związane z użyciem *collectivów* są wyrazem konfliktu między formą i treścią tych rzeczowników, które w formie liczby pojedynczej oznaczają nie pojedyncze osoby lub przedmioty, ale ich wielość, mnogość. Wydaje się, że rozluźnieniu się więzów formalnych między rzeczownikiem zbiorowym i wyrazami związanymi z nim składniowo sprzyja niekiedy wypowiedzianie rozbudowanych zdań, w których autor wymieniwszy w formie liczby pojedynczej podmiot oznaczający mnogość i w tejże liczbie najbliższe określenia mówi o innych interesujących go sprawach i gdy wraca do przedmiotu, o którym zaczął mówić, nie pamięta już o formie, w jakiej go wyraził, wie tylko, że mówi o zbiorowości, o wielu ludziach i dalszych określeń — są to najczęściej orzeczenia lub zaimki zastępujące rzeczownik zbiorowy — używa w formie liczby mnogiej. Niektóre *collectiva*, takie jak: *wojsko, chorągiew, rota, piechota*, miały również liczbę mnogą: *wojska, chorągwie, roty, piechoty*⁴. Wydaje się, że fakt istnienia liczby mnogiej wspomnianych rzeczowników nie pozostawał bez wpływu na

⁴ Liczba mnoga rzeczowników zbiorowych oznacza mnogość jednorodnych zbiorów, z których każdy ma jednak jakieś własne cechy, ze względu na które został wyodrębniony spośród zbiorów tego samego typu.

kształtowanie się normy składniowej rzeczowników zbiorowych. W każdym razie wymienione rzeczowniki, może w związku z istnieniem liczby mnogiej, łączyły się najkonsekwentniej z określającymi je wyrazami w formie liczby pojedynczej. W Pamiętnikach rzeczowniki: *wojsko*, *chorągiew*, *naród* łączą się z przymiotnikami, czasownikami w formie liczby pojedynczej niemal wyłącznie.

Jest rzeczą interesującą, które z współistniejących konstrukcji, związanych z rzeczownikami zbiorowymi, dominowały w XVII wieku.

Na podstawie materiału, którego dostarczają „Pamiętniki“ Paska, oraz na podstawie przypadkowo spotkanych konstrukcji w „Wojnie Chocimskiej“ i „Zebraniu Przypowieści“ W. Potockiego nie można na to pytanie dokładnie odpowiedzieć. Materiał ten jednak sugeruje, że konstrukcje z liczbą mnogą były w XVII wieku bardziej żywe niż konstrukcje z liczbą pojedynczą; był to chyba okres największego ich powodzenia⁵. Dalsze badania nad tekstami XVII-wiecznymi pozwolą zbadać to zagadnienie dokładniej. W epoce późniejszej — w XVIII i XIX w. konstrukcje z liczbą mnogą stają się rzadsze. Prawdopodobnie w związku z wzrastaniem świadomej pracy nad językiem przejawiającej się m. in. w coraz większej dbałości mówiących, a szczególnie nauczających języka o poprawność gramatyczną poszczególnych członów wypowiedzi, o stronę ortoepiczną języka, dokonywano wyboru na rzecz konstrukcji poprawnych pod względem składniowym. W dzisiejszym języku ogólnopolskim *collectiva* łączą się w związki składniowe z przymiotnikami, zaimkami, czasownikami w formie liczby pojedynczej, oczywiście w mowie potocznej, naturalnej zdarzają się odstępstwa na rzecz liczby mnogiej, tylko *collectiva* oznaczające parzystość np: *wujostwo*, *stryjostwo*, *profesorstwo* oraz rzeczownik *państwo*, oznaczający pana i panią a także zbiór panów i pań łączą się z określającymi je wyrazami w formie liczby mnogiej. W gwarach w związku z *collectivami* spotykamy wciąż jeszcze niezgodności składniowe. Są one żywe również w gwarach rosyjskich, a częściowo także we współczesnym języku rosyjskim⁶.

Barbara Rykiel

⁵ Prawdopodobnie właśnie w tym okresie w dobie średniopolskiej *collectiva*: *bracia*, *księża*, które pierwotnie były formami mianownika rodzaju żeńskiego i miały odmianę rzeczowników żeńskich miękkotematowych, a które już w najstarszej polszczyźnie ze względu na oznaczanie zbiorowości, tak jak inne *collectiva*, mogły łączyć się z określającymi je wyrazami w formie liczby mnogiej, ugruntowują się jako formy mianownika liczby mnogiej.

⁶ O niezgodnościach tych w gwarach rosyjskich, a także we współczesnym języku ogólnorosyjskim wspominają Pieszkowskij i Czernych w wymienionych już książkach oraz Szapiro w swojej składni gwar (Очерки по синтаксису русских народных говоров, Москва 1953).

BIBLIOGRAFIA

1. *Jan Bystroń* — Drobne przyczynki do składni polskiej z uwzględnieniem składni języków klasycznych. Kraków 1893.
2. *Jan Bystroń* — Przyczynki do składni polskiej. Kraków 1899.
3. *P. J. Czernych* — Историческая грамматика русского языка. Москва 1954.
4. *T. Lehr-Splawiński i Z. Klemensiewicz* — Gramatyka historyczna języka polskiego. Warszawa 1955.
5. *H. Koneczna* — O budowie zdania Imć Pana Paskowego słów kilkoro. Poradnik Językowy z 1, 2, 3, 4 1957.
6. *Jan Łoś* — Składnia zdania — Encyklopedia polska t. III dział III, cz. II. Warszawa 1915.
7. *A. M. Pieszkowski* — Русский синтаксис в научном освещении. Москва 1956.
8. *Szapiro* — Очерки по синтаксису русских народных говоров. Москва 1953.

/WSZYSCY/ JAK JEDEN MAŻ

Artykuły M. Altbauera, S. Szlifersztejń i W. Tubielewicza w zeszłorocznym Poradniku przypomniały mi, że mam w brulionie notatkę z tegoż zakresu, choć o temacie dosyć specjalnym. Odszukałem ją więc i niniejszym dołączam do pozycji już wymienionych w nadziei, że czytelników również zaciekaWi.

Wiadomo umiejącym po rosyjsku, że *jazycznik* znaczy «poganin», *jazyczeski* «pogański», *jazycestwo* «pogaństwo». Ale co ma język do pogaństwa? Rozglądając się po innych językach nowożytnych nie znajdujemy wyjaśnienia. Dopiero ze słownika etymologicznego Bernekera (I, 270) można się dowiedzieć, że w starocerkiewnym wyraz *język* oznaczał także naród czy lud („Volk“), a liczba mnoga *języci* oddawała greckie *ta éthnē* «poganie» (dosłownie «ludy»); derywaty jednak odnajdywać trzeba u starego Miklosicha (Lexicon palaeoslovenico-graecolatinum, 1862—1865, str. 1167): *języčъnikъ*, *ethnikós*, *gentilis*, *języčъskъ* z tymiż odpowiednikami (pomijam twory inne jako tu obojętne); porównawcza gramatyka Vondráka (I, 625 w 2 wydaniu) ma jedynie *po-ganъskъ*. Greckie *éthnos* to właściwie «lud, szczep, naród», w liczbie mnogiej też «ludy obce», tzw. barbarzyńskie — w przeciwieństwie do *Héllēnes* «Grecy», a w Nowym Testamencie też nieraz właśnie «poganie» (zob. choćby słownik grecko-niemiecki Benselera-Kaegięgo z r. 1911 lub wielki grecko-angielski Liddella-Scotta z r. 1948), co już łatwo zrozumieć na tle znaczenia dawniejszego. Lecz ściśle biorąc trzeba iść jeszcze dalej: greckie *éthnē* to replika hebrajskiego *gōjīm*, które w liczbie pojedynczej (*gōj*) znaczy «naród», w liczbie mnogiej czasem: «potomkowie Abrahama

(lub: Jakuba); szczepy izraelskie»; ale z reguły właśnie: «ludy inne (często z odcieniem: wrogie, barbarzyńskie)», w szczególności: «poganie»; zob. słownik hebrajsko-niemiecki Geseniusa, wydanie 17, 1921, str. 133. Widać to oczywiście i w naszej Biblii; np. u Wujka (wydanie z r. 1599) łacińskiemu: „...coïnquinatione *gentium terrae*“¹. (Ezdrasz I, 6, 21) odpowiada: „...od plugastwa narodów ziemskich..“, ale łacińskiemu: „...trans Iordanem Gaïlleae *gentium*...“ (Izajasz IX, 1): „...za Iordanem w Galileiëy Poganskiey..“, a łacińskiemu: „Quare fremuerunt *gentes*..“ (Psalm II, 1) — „Czemu się wzburzyli *pogani*..“ albo łacińskiemu: „...qui venditi fuerant *gentibus*...“ (Nehemiasz, V, 8) — „...którzy byli *poganom* zapredani“. Nawiasem: jeszcze i rosyjskie *язык* znaczyło dawniej czasem «naród» (zob. słownik Uszakowa, pod 8, gdzie cytat m. in. z Puszkina), jak do dziś szczątkowo w powiedzeniu. *cto prıtczä wo jazyciech* to się stało przypowieścią ludu, wszyscy już o tym wiedzą, to publiczna tajemnica“ (por. słownik Dworieckiego z r. 1948) a podobnie nasz *jęзык* np. u Skargi (zob. KK pod f, gdzie też cytat). Dodać wypada, że co do *язычникъ* niedawno wydany 25 zeszyt etymologicznego słownika rosyjskiego Vasmera na s. 486 nie przynosi niczego innego, natomiast co do *языкъ* «lud» zauważa, że to może przekład łacińskiego *lingua* «[jęзык]; lud», które to znaczenie zachowało się we francuskim terminie *Languedoc* (i tu odsyłacz do Meilleta-Vaillanta).

Ważniejszy jednak jest dla nas jako wciąż jeszcze używany w dziełach naukowych, częściowo też np. beletrystycznych, wyraz *dom* w znaczeniu: «ród, dynastia», np. *dom Piastów*. Tu już znajdujemy odpowiedniki w innych językach nowożytnych zachodnioeuropejskich; por. niemieckie *das Haus Österreich*, *das österreichische Haus* czy francuskie *la maison royale* lub angielskie *the House of Windsor* itp. (np. jeszcze *casa* we włoskim, rumuńskim, hiszpańskim, portugalskim). Ale nie na nich myśmy się wzorowali niewątpliwie, tylko na Biblii: „Była długa wojna — cytuje Linde z Biblii Gdańskiej — między *domem* Saulowym i *domem* Dawidowym, a u Wujka (j. w.) czytamy: „Stała się długa wojna między *domem* Saulowym a między *domem* Dawidowym“ (Samuel, II, 3, 1) lub: „Oto się syn narodzi *domowi* Dawidowemu“ (tamże, III, 13, 2) itp., co oddaje łacińskie: „Facta est ergo longa concertatio inter *domum* Saul et inter *domum* David“ i łacińskie „Ecce filius nascetur *domui* David“, odpowiadające z kolei greckiemu „...anà mésu *tū oïku* Saul kai anà mésu *tū oïku* Daud“ oraz „*toï oïkoi* Daud“. I znów łacina i greka

¹ Tekst łaciński cytuję według wydania paryskiego (Biblia sacra iuxta Vulgatae exemplaria... edidit... Fillion, 1925), grecki według tzw. Septuaginty (ed. A. Rahlfs, Stuttgart, 1935), hebrajski według 4. wydania stuttgarckiego (ed. R. Kittel, 1937). Grekę i j. hebrajski transkrybuję z konieczności w sposób przybliżony, skoro nie mamy do rozporządzenia czcionek oryginalnych ani nawet używanych do transkrypcji naukowej.

tu odzwierciedlają oryginał hebrajski, mianowicie wyraz *bajith* «dom; rodzina, ród»; zob. Gesenius, j. w., s. 95—96. Co prawda greckie *oikos* znaczyło nieraz «dom panujący», już u Herodota (według Liddella-Scotta), tj. w w. V przed n. e., a łacińskie *domus* — także «rodzina, ród»; bez wątplenia zresztą jest to rozwój znaczeniowy całkiem naturalny.

Godzi się też wspomnieć marginesowo przynajmniej, że sama nazwa (Starego i Nowego) Testamentu pochodzi oczywiście poprzez łacińskie *Testamentum* od greckiego *Diathēkē*, mogącego między innymi oznaczać testament (tak właśnie przełożył ów termin autor Wulgaty)², że jednak termin grecki naprawdę oddaje tu hebrajskie *berith* «przymierze, układ» i pierwotnie też to właśnie znaczył w tych tytułach, jak i w tekście nieraz; szło o przymierze Boga z poszczególnymi ludźmi lub z Izraelem (zob. słownik Geseniusa z licznymi cytatami, nadto słownik grecko-niemiecki W. Bauera do pism Nowego Testamentu, 3 wydanie, 1937, szp. 303, gdzie się wyjaśnia, że wspólnym elementem obu znaczeń było wypowiedzanie swej woli przez jedną osobę). Por. także np. u Wujka: „Oto dni przychodzą, mówi PAN: y postanowię z domem Izraelskim y z domem ludzkim [tj. Judzkim] *przymierze nowe*..“, co odpowiada łacińskiemu «... *foedus novum*...» (Jeremiasz XXXI, 31)³. Zresztą zarówno np. w niemieckim czy francuskim, jak i w polskim, w nazwie obu części Biblii można używać określenia *przymierze* (*Bund, Alliance*) jako równoznacznego w tym wypadku z terminem *testament*.

Po tym przydługim wstępie, mającym jasno ukazać pośrednie związki pewnych znaczeń wyrazów polskich z hebrajszczyzną, przechodzę wreszcie do tematu zapowiedzianego w tytule, a uzupełniającego przykłady już podane o tyle jeszcze, że mamy tu do czynienia nie z wyrazem pojedynczym, lecz z całym zwrotem, z ustalonym połączeniem wyrazów.

Tu też znajdujemy, jak się można z góry domyślać, odpowiedniki w innych językach: w niemieckim *wie ein Mann*, w angielskim *as* (lub *like*) *one man*, we francuskim *comme un seul home* — itd. Czytamy np. u Wujka: „Y zebrał się wszytek lud *iako mąż ieden* na plac...“ (Nehe-miasz, VII, 1) albo: „Y padł strach Pański na lud (y wysli *iako mąż icden*...“ (Księgi Królewskie I, 11, 7), co tłumaczy łacińskie „...*congregatusque est omnis populus quasi vir unus*...“ i „... *et egressi sunt quasi*

² Wiadomo, że się Wulgata opiera zasadniczo na oryginalne hebrajskim, ale jednak związków z grecką Septuagintą, którą bardzo skrupulatnie odzwierciedlała poprzedniczka Wulgaty, tzw. Itala, nie zerwała zupełnie i w całym zakresie (po szczegóły odsyłam np. do dzieła Ae. Schoepfera pt. *Geschichte des Alten Testaments* 6, 1923, str. 722 i następne). Dlatego uwzględniam tu z ostrożności i Septuagintę.

³ W wydaniu Rahflsa jest to t. II, s. 722; tzn. XXXVIII, 31.

vir unus...; w tekście łacińskim liczebnik stoi po rzeczowniku, niewątpliwie jako akcentowany, ale szyk ten pochodzi też niewątpliwie ostatecznie z oryginału hebrajskiego (zob. niżej), a Wujek go przejmuje pośrednio. Warto wspomnieć, że i w tekście greckim szyk jest taki sam: *hos anér heïs* i że cały zwrot stanowi replikę hebrajskiego *ka' iś 'echādh*, z takim właśnie szykiem (liczebnik po rzeczowniku); w dawniejszych tekstach greckich ten zwrot nie występuje, o ile to mogłem skonstatować na podstawie obszernych słowników grecko-niemieckich i niemiecko-greckich. I otóż jeśli nowe znaczenie greckiego *éthnos* i łacińskiego *gens* wyraźnie się wiązało z nieco dawniejszym, to tu mamy w obu językach zwrot zupełnie nowy, przedtem nieznan, stanowiący najoczywistszą replikę połączenia wyrazów hebrajskiego; warto wspomnieć, że słownik Geseniusa, str. 22 b, tłumaczy inaczej: «alle zusammen», ale w przekładzie Lutra jest «wie Ein Mann» i tak też, tj. «wie ein Mann», tłumaczy słownik hebrajsko-niemiecki E. Königa, 1922, str. 11 b.

To, co tu podaję, jest o tyle nowe i zarazem chyba ważne (*cum grano salis*), że Linde zwrotu tego nie zna w ogóle (nie znalazłem go ani pod *jeden*, ani pod: *mąż, jak, wszystek*), a KK wprowadził go już notuje pod *mąż*: „Zebrał się wszytek lud *jak jeden mąż* (podkreślenie moje) na plac“ objaśniając w nawiasie. „co do jednego, jednym tknięci“, ale nie podając źródła; znajdujemy tam także pod *jeden*: „Powstali wszyscy, *jak jeden mąż*“, ale również bez podania źródła. W świetle tego, com wyżej przytoczył, oczywiste jest pochodzenie biblijne tego powiedzenia, a dobrze będzie to zaznaczyć, ponieważ milczy o nim zarówno książeczka A. Krasnowolskiego pt. Przenośnie mowy potocznej (1905—1906), cytująca przecież nieraz powiedzenia wzięte z Biblii w cz. I i w cz. II, a w cz. II nawet poświęcająca im osobny rozdziałek (s. 126—132)⁴ — jak też znacznie nowszy rozdział książki J. Bystronia pt. Przysłowia polskie (1933, str. 236—241), przytaczający nie tylko przysłowia⁵.

Warto by może zbadać stan rzeczy w innych przekładach polskich Biblii, ale zabrałoby to zbyt wiele miejsca. Dodam więc jedynie, że najciekawsza bodaj dla omawianej tu kwestii Biblia brzeska (r. 1565) — najciekawsza, bo „z tekstem wedle obcych Biblii jak najstaranniej ustalonym⁶ i „uczona, a przełożona gładką polszczyzną“⁶ — mówi rów-

⁴ Ponieważ egzemplarze tej książeczki stanowią dziś rzadkość, przytoczę tu garść przykładów: „jeść z drzewa wiadomości dobrego i złego“, „nie dobrze być człowiekowi samemu“, „kość z kości moich i ciało z ciała mego“, „na obraz i podobieństwo“, „w pocie czoła“, „wołać o pomstę“, „rozdziierać szaty“, „palec Boży“, „oko za oko, ząb za ząb“, „dzisiaj mnie, jutro tobie“, „prostować ścieżki“, „głos wołającego na puszczy“.

⁵ Wyrażenie to jako biblijne wymienia S. Skorupka, p. Spr. Kom. Jez. TNW Warszawa 1952, s. 172.

⁶ Encyklopedia staropolska Brücknera, t. I, szp. 93 i następne.

⁷ A. Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie, 1907, t. I, str. 106.

niez o domu Saulowym i domu Dawidowym, ale pisze jednak: „A tak przyszedł strach od Pana na lud (a wyszli wszyscy społu...“ (Księgi Królewskie I, 11, 7) i podobnie np. „Tedy powstawszy lud wszystek społu tak mówił...“ (Księgi Sędziów, XX, 8), choć gdzie indziej czytamy: „A żeś ty pobił lud ten jako człeka iednego...“ (Numeri, XIV, 15; u Wujka: „...iako człowieka iednego...“).

Ta garść przykładów, zebrana dosyć przypadkowo, pokazuje, jakie się tu wdzięczne pole otwiera przed zawodowym hebraistą. Do napisania tego, co czytamy w wymienionych już rozdziałach Krasnowolskiego i Bystronia, niepotrzebna była znajomość hebrajskiego. Ale skutecznie dotrzeć poza filtr łaciński (i ewentualnie grecki), przez który przeszły zasadniczo nasze przekłady Biblii — wyjąwszy przekład Budnego, „pierwszego u nas biblisty“⁷, rażący stąd hebraizmami — może tylko hebraista. Czego mu też szczerze życzę rzucając niniejsze wyzwanie.

Eugeniusz Stuszkiewicz

RECENZJE

NAJNOWSZE WYDANIE „PISOWNI“

W latach 1936—1957 autorytatywnym niejako kodeksem ortografii polskiej było wydanie XI „Pisowni polskiej“ PAU, oparte na uchwałach z dnia 20. i 21.IV. 1936 r. Komitetu Ortograficznego zwołanego przez PAU w porozumieniu z MWR i OP, zatwierdzonych przez toż ministerstwo dnia 24.VI.1936 r. Nie tu miejsce na ocenę ówczesnej reformy pisowni i na omawianie, a choćby wyliczanie rozmaitych kompendiów i komentarzy popularnych opartych na powyższych przepisach. Rzecz w tym, że po wojnie oficjalny tekst przepisów pisowni stał się praktycznie mało dostępny i zaszła potrzeba ich nowego wydania.

Potrzebie tej zadość czyni wydanie XII Pisowni polskiej z r. 1957 pod auspicjami już Polskiej Akademii Nauk, opracowane przez Komisję Kultury Języka PAN, zatwierdzone przez Komitet Językoznawczy PAN uchwałą z dnia 20.I.1956 r.

Wstęp (s. 4) informuje, że Komisja Kultury Języka „wznawia wydanie XI „Pisowni polskiej“ z r. 1936, nie naruszając w niczym jej zasad“, ale zaraz dodaje, że wydanie XII „zawiera pewne zmiany. Najogólniej można je określić jako: 1) uściślenie tych sformułowań, które w praktyce mogły nastęrczać wątpliwości ich rozumienia i zastosowania; 2) uzupełnienie wskazówek, które dotyczą nielicznych zagadnień pominiętych w prawidłach 1936 r.; 3) uwspółcześnienie egzemplifikacji dzięki odrzuceniu jednych, wprowadzeniu innych przykładów. Także słowniczek wzbogacono znaczną liczbą nowych haseł potocznych; usunięto natomiast hasła przestarzałe, rzadkie oraz przeważną część osobowych nazw własnych“.

A więc jednak zmiany. Każdego piszącego, który w mniejszym lub większym stopniu miał przyswojone zasady pisowni z r. 1936, ogarnia zaraz niepokój: co zmie-

⁷ Encyklopedia staropolska Brücknera, szp. 95.

niono? W tekście wydania XII brak jest zestawienia czy wyliczenia tych zmian, brakuje choćby wyróżnienia ich graficznego w tekście. Nie pozostaje więc nic innego, jak wydobyć skądś wydanie XI „Pisowni“, zestawieć je z wydaniem XII i wiersz po wierszu wyławiać, co w tym ostatnim nowego.

Na wstępie parę uwag ogólnych. Ponieważ praktyka ortograficzna piszących opiera się na nawykach i tym jest sprawniejsza, im owe nawyki są trwalsze, bardziej stałe, wszelka zmiana pisowni, choćby jej założenia teoretyczne były najbardziej słuszne, działa na owe nawyki burząco, a zmiany często powtarzane regulują je do reszty. Destrukcyjnie na te nawyki działają zarówno zmiany zasadnicze, jak i zmiany drobne, źródłem bowiem owej destrukcji jest niepokój ortograficzny u piszącego przy jednoczesnym słabym uświadamianiu zasad pisowni, który działa „zaraźliwie“ nawet na dziedziny pisowni już utrwalone i zmechanizowane. Komplikuje się również sam mechanizm utrwalania tych nawyków ze względu na to, że piszący czy uczący się pisowni ma przed oczyma zarówno teksty mające już nową pisownię, jak też olbrzymią ich większość opartą na pisowni dawniejszej. Po prostu — drobne zmiany nie opłacają się.

A oto przegląd szczegółowy zmian tekstu zasad pisowni, bez segregowania — dla uproszczenia sprawy — na „uściślenia“, „uzupełnienia“ i „uwspółcześnienia egzemplifikacji“.

1. Przy kategoryczności zasady, że „w środku wyrazu (przed wargowymi miękkimi) pisze się zawsze s, z“ (s. 10) do listy wyjątków włączono formy *weźmiesz, weźmie, weźmiemy, weźmiecie*, podczas gdy jedynymi wyjątkami w wydaniu XI były tylko (powtórzone też w wyd. XII) *piśmienny* i *na piśmie*. Ale jeżeli się zasadę formułuje kategorycznie („zawsze“), lista wyjątków powinna być bardziej kompletna i precyzyjna. A więc: czy chodzi tylko o zwrot *na piśmie*, czy o miejscownik *piśmie* (np. *w piśmie*)? Jak pisać np. starzejące się wprawdzie: *weźmij* czy *wieżmij*?

2. Skreślono ustęp zamieszczony w wydaniu XI (s. 17): „W wymowie słyszy się nieraz *źdierca, ździwić*, regionalnie nawet *źjechać* i *źlepić*, ale jednostajność pisowni da się tu osiągnąć tylko przez ogólne w piśmie przed dźwięcznymi z-“.

I słusznie, bo to refleksja nad przepisem, nie zaś przepis.

3. Do ustępu zezwalającego na oboczność ortograficzną form *rznąć, rźnie* obok *rznąć, rźnie, rźnięty* „bez przypisywania jej różnicy znaczeniowej“ (wyd. XII, s. 11, w wyd. XI, s. 18: „bez przypisywania jej jakiegoś koniecznego odcienia znaczeniowego“) dodano komentarz: „choć utarło się np. *urźnięty, urźnąć* się w znaczeniu pijany, upić się, *orźnąć* kogoś w znaczeniu oszukać kogoś“.

Stylizacja bardzo mglista: czy chodzi tu o komentarz refleksyjny jak skreślony w punkcie poprzednim, czy też o intencję stabilizacji pisowni *rź* w wymienionych wyżej odcieniach znaczeniowych?

4. W zakresie pisowni *ke, ge*, zmieniono pisownię wyrazu *Alger* (wydanie XI, s. 18) na *Algier* (wyd. XII, s. 11), przy czym wyraz ten zaliczono do „rzeczowników obcych pospolitych“ z rozciągnięciem tej pisowni i na wyrazy pochodne, np. *algierski. Algierkę* przez *gie* podawał już słownik wydania XI. W liście wyjątków pisanych przez *gie* pominięto wyraz *Żegiestów* (wyd. XI, s. 19), bez sprecyzowania, czy chodzi tu o wyłączenie go z listy rzeczowników „obcych“, bo o nich mowa, czy też intencją przepisów jest pisownia *Żegiestów*.

5. Słusznie usunięto pomiędzy wyrazów o ustalonej pisowni z o formę *włókt* (wyd. XI, s. 19), tworząc grupę osobną z *ó*. Ale przepis w dalszym ciągu nie precyzuje, jak pisać formy analogiczne do przytoczonych, *oblókt*, czy też *oblekt*, przecież chodzi o „formy jedyne“.

6. Grupie wyrazów o ustalonej pisowni z *f*: *sfora*, *niesforny*, przeciwstawiono wyraz *su:orzeń* z *w* (wyd. XII, s. 12), figurujący w wydaniu XI jedynie w słowniku.

7. W egzemplifikacji wyrazów o pisowni *chy* dodano (s. 12) wyraz *chylić*.

8. Poprawiono redakcję ustępu omawiającego pisownię grup spółgłoskowych (wyd. XI, s. 20 — wyd. XII, s. 12), przenosząc wyraz *spółgłoska* do złożeń z elementem *spół-*.

9. Ustalono pisownię wyrazu *pierworództwo* z *ó* (s. 12), znosząc obocznicę z *o*; *pierworodztwo* (wyd. XI, s. 20). Niestety — słownik (s. 131) podaje w dalszym ciągu oboczność *pierworodztwo a. pierworództwo*, wbrew tekstowi przepisów.

10. Ustalono pisownię wyrazu *wychodźstwo* (s. 12), usuwając dopuszczalny poprzednio obocznicę *wychodztwo* (wyd. XI, s. 20).

11. Dodano przepis nowy (s. 13): „Cel. i msc. rzeczowników typu *bielizna*, *plaszczyna* pisze się *bieliźnie*, *plaszczyźnie*“.

12. Dodano przepis nowy (s. 13): „Obce *reja* ma dop. l. mn. *rej*, rodzimy rzeczownik *kniewa* — *kniewi* lub *kniew*, *zawiewa* tylko *tych zawiewi*“. Ale znów w słowniku tylko *kniewi*, bez wskazania, czy chodzi o liczbę pojedynczą (tu słusznie), czy mnogą (tu ograniczając tolerancję przepisu).

13. Dodano nowy rozdział zatytułowany: „I po samogłosce“, gdzie czytamy (s. 13): „Po samogłosce, a przed *i* nie pisze się *j*, np. *stoisz*, *boimy się*, *szyci*, *zmii*, *Ziai* (nie *Ziaji*), *Okrzei*. Także w obcych, np. *Cheronei*, *Achai*, *Mantui*“.

14. Zmieniono redakcję ustępu ustalającego pisownię form deklinacji zaimkowej i przymiotnikowej.

W wydaniu XI (s. 24), gdzie ten ustęp formułował zasadę nową, brzmiał on: „Dla usunięcia wciąż masowo występujących błędów znosi się w wymienionych przypadkach zaimków i przymiotników rozróżnianie rodzajów. Ma się więc pisać:...”

Natomiast w wydaniu XII (s. 16) mamy: „W wymienionych przypadkach zaimków, przymiotników, imiesłowów odmiennych i liczebników przymiotnikowych nie rozróżnia się na piśmie rodzaju męskiego i nijakiego w l. poj., a w ogóle rodzajów w l. mn. Pisze się więc...”

Nowe sformułowanie jest bardziej precyzyjne. Mówi ono, o jakie konkretnie rodzaje chodzi, rozciąga zasadę na imiesłowy odmienne i liczebniki przymiotnikowe, o których wydanie XI milczało, i ogranicza przepis do ortografii, nie angażując się w sprawy wymowy.

15. Do nazw miejscowych, których formy pisane są przez *-em* (nie przez *-ym*) włącza się nazwy pochodne od nazw miast. Odnośny przepis (s. 17) brzmi:

„Za nazwy miejscowe uważa się też nazwy pochodne od nazw miast, pisze się więc: *w Kieleckiem*, *w Poznańskim*, ale oczywiście *w naszym Poznańskim*“.

Przy okazji nie poprawiono jednak stylizacji ustępu następnego: „Jeśli jednak choćby jeden człon nazwy ma odmianę rzeczownikową, to towarzyszące mu z odmianą przymiotnikową (co? J. T.) pisze się zgodnie z zasadą“ (s. 17).

16. Wyraźniej, ujęto różnicę między pisownią „*historyczno-literacki* (historyczny i literacki), np. wydział, ale *historycznoliteracki* w odniesieniu do historii literatury, *historycznojęzykowy* itp.“ (s. 17—18, por. wyd. XI, s. 25).

17. Skreślono przepis wydania XI (s. 26), według którego terminy geograficzne, których pierwszym członem jest *północno-*, *południowo-*, *wschodnio-*, *zachodnio-*, *środkowo-*, *górn-*, *dolno-*, miały być pisane z użyciem łącznika, przenosząc odpowiednio przykłady do grupy wyrazów pisanych „razem“, bez użycia łącznika (wyd. XII, s. 18). Ma się więc odtąd pisać *północnoeuropejski* (nie *północno-europejski*), *południowostowiański* (nie *południowo-słowiański*), *środkoeuropejski* (nie *środkowo-europejski*), *górnoluzyczny*, nie *górnoluzycy*; co prawda, ten ostatni przykład

został w wydaniu XII tak niefortunnie umieszczony w tekście, że w owym „delikatnym“ miejscu figuruje kreska przeniesieniowa, co może być mylące). Dalej *dolnośląski* (nie *dolno-śląski*), *przednioazjatycki* (nie *przednio-azjatycki*).

18. Do przepisu nakazującego umieszczanie łącznika w przymiotnikach złożonych z więcej niż dwóch członów dodano ograniczenie (s. 18):

„Nie obowiązuje ten przepis, jeżeli przymiotnik pochodzi od rzeczownika złożonego piszącego się łącznie, a jego (czego? J. T.) pierwszym członem jest *staro-, nowo-, wschodnio-* itp., a więc *starowielkopolski* (od *Wielkopolska*), *nowomałopolski*, *północnomałopolski* (od *Małopolska*), *ogólnojęzykoznawczy* (od *językoznawca*) itp.“.

Ostatni jednak przykład jest mylący i wymaga bardziej precyzyjnego objaśnienia słowotwórczego.

19. Usunięto przy okazji (s. 18) zaliczony w wydaniu XI (s. 28) do przymiotników złożonych wyraz *bezbronny*.

20. Do wyrażen, w których pierwszy wyraz nie jest częścią złożenia, ale przysłówkiem określającym przymiotnik (s. 18), a więc pisanych osobno, dodano jako przykłady *trudno topliwy*, *mało prawdopodobny*, *mało wartościowy*, *lekkomy zapalny*, *łatwo strawny*. Przykład *mało wartościowy* jest tu nie najszcześniejszy, bo można się spierać, czy jest on utworzony przez dodanie przysłówka *mało* do wyrazu *wartościowy*, czy też od wyrażenia *mała wartość*.

21. Przykłady wyrażen złożonych z przysłówką i imiesłowu, a więc pisanych osobno, uzupełniono (s. 18) o *dziko rosnący*, *daleko idący*, *wysoko kwalifikowany*, *mało znany*, *świeżo malowany*, *jasno płonący*, *obco brzmiący*, *nowo mianowany*, *nowo narodzony*, *nowo nawrócony*, *nowo odkryty*, *nowo powstający*, *szybko schnący*, a pominięto podane w wydaniu XI (s. 26) *wysoko latający*, *głęboko osadzony*, *ostro kuty*.

Wyjątki pisane łącznie powiększono o *jednobrzmiący*, *równouprawniony*, *równobrzmiący*.

22. Ustęp dotyczący pisania łącznego form z *bym*, *byś*, *by*, *byśmy*, *byście* otrzymał nową, obszerniejszą redakcję (s. 19—20) którą w skrócie podajemy:

„Formy czasownikowe: *bym*, *byś*, *by*, *byśmy*, *byście* pisze się razem:

a) z osobowymi formami czasowników, np. *robiłbym*, *widziałby*, *bylibyście* (zgodnie z wydaniem XI, J. T.),

b) jako nierozdzielne części spójników *aby*, *ażeby*, *żeby*, *izby*, *gdyby*, *jakby* (w znaczeniu ‘jeśli’, ‘gdyby’ [...]),

c) jako nierozdzielne części partykuł *czyby*, *czyżby*, *gdzieżby*, *niechajby*, *nużby oby* i wyrazów *jakoby*, *jakby* (w znaczeniu ‘niby’), *niby* [...],

d) po spójnikach *acz*, *aczkolwiek*, *albo*, *albowiem*, *ale*, *ani*, *aniżeli*, *atoli*, *aż*, *bo*, *bowiem*, *byle*, *choć*, *choć*, *chyba*, *czyli*, *gdyż*, *jakkolwiek*, *jednak*, *jednakże*, *jeśli*, *jeżeli*, *lecz*, *lub*, *lubo*, *nim*, *niż*, *niżeli*, *niżli*, *ponieważ*, *przecie*, *przecież*, *przeto*, *skoro*, *tedy*, *to*, *toteż* (w znaczeniu więc), *więc*, *wprawdzie*, *wszakże*, *zanim*, *zaś*, *zatem* [...].“.

Zakres punktów b, c, d wydanie XI ujmowało znacznie krócej i ogólniej — „jako części spójników i partykuł“ (s. 26), ilustrując to przykładami: *aby*, *ażebym*, *żebyś*, *izbyście*, *gdyby*, *choć*, *jakby*, *jakobys*, *czyby*, *czyżby*, *niechajby*, *niby*, *oby*.

Co zostało zmienione, czy też dokładniej sprecyzowane?

Potknięciem wydania XI było wrzucenie niejako do jednego worka *by* ruchomego, będącego częścią składową form trybu przypuszczającego, które może być odłączone od czasownika i przeniesione na początek zdania, z *by* zakrzepłym w spójniku takim jak *aby*, *ażeby*, *żeby* itp., będącym częścią stałą tych spójników,

którego pisownia łączna jest niewątpliwa. To ostatnie *by* trudno traktować jako *by* ruchome trybu przypuszczającego, bo te spójniki równie dobrze mogą się łączyć z bezokolicznikiem, np. *aby pójść, ażeby zrobić, żeby przynieść*. Ta ich stałość sprawia nawet kłopot ze stanowiska opisowego, jak traktować połączenie *aby poszedł*, czy jako połączenie *aby* z czasem przeszłym, czemu przeczy tu znaczenie tej formy, czy jako zawołany tryb przypuszczający (porównaj *by poszedł*) przy czym owo *by* miałyby charakter dwufunkcyjny: 1) jako część integralna spójnika, np. *aby* (albo sam spójnik *by*), 2) jako *by* znieruchomiłe trybu przypuszczającego, uwikłanego w szczególną konstrukcję syntaktyczną.

Ale mniejsza o to. Ważne jest to, że sformułowanie samo: *by* w spójnikach czy też ze spójnikami i partykułami pisze się łącznie — było jasne i przejrzyste. Kłopotliwe jednak były wypadki, kiedy dany wyraz czy też jego użycie mogło nastroić wątpliwości co do swego charakteru spójnika czy partykuły. Przede wszystkim samo pojęcie partykuły nie jest dostatecznie sprecyzowane i jego rozciągłość — zależnie od autora gramatyki — sięga od kilku wyrazów do znacznej części słownika. Z drugiej strony, nie jest dostatecznie uchwytna granica między spójnikami i partykułami a zaimkami przysłówkowymi. W tym stanie rzeczy sprecyzowanie zasady sprowadza się właściwie do sporządzenia listy wyrazów (nie tak znów rozległej), z którymi (czy też w których) *by* pisze się łącznie.

Autorzy omawianego przepisu w wydaniu XII wprowadzili taką listę usiłowali stworzyć, lecz zamiast trudność ominąć, jeszcze ją wzmogli przez ostre podzielenie odnośnego materiału między następujące typy: 1) *by* jako nierozdzielne części spójników, 2) *by* jako nierozdzielne części partykuł, 3) *by* po spójnikach wliczonych. Czyli zamiast ostro oddzielić klasę — umowną zresztą — spójników i partykuł od zaimków przysłówkowych, z którymi *by* pisze się oddzielnie, skoncentrowali się na klasyfikacji wewnętrznej przypadków *by* łącznego, dla ortografii obojętnej, a trudnej w samej zasadzie do przeprowadzenia.

I tak nie zawsze zdawano sobie sprawę, czy „nierozdzielność“ części spójników lub partykuł jest przyczyną łącznej pisowni, czy też dopiero skutkiem stosowania danej zasady. I jeśli *niby* czy *oby* ma w sobie *by*, stanowiące integralną część tych wyrazów, to *czyby, czyżby, gdzieżby, niechajby, nużby* nie są niczym innym, jak połączeniami doraźnymi wyrazów *czy, czyż, gdzie, niechaj, nuż* z przeniesionym na początku zdania *by* ruchomym trybu przypuszczającego. Następnie nie wypadł najlepiej podział między spójnikami a partykułami, pod względem ortograficznym nieistotny. Bo co to np. za spójniki: *chyba, wprawdzie, wszakże, zaś*? Zresztą i same klasyczne spójniki mają sporo użyć kwalifikujących je do partykuł.

To szufladkowanie powoduje, że łączna pisownia *jakby* jest umieszczona w dwóch pozycjach: a) *by* nierozdzielna część spójnika w znaczeniu „jeśli, gdyby“, b) *by* nierozdzielna część partykuły, w znaczeniu „niby“, przy czym już słownik zastępuje termin „partykuła“ terminem „wyraz porównawczy“, nie mówiąc już o tym, że *jak* jako zaimek przysłówkowy z pisownią rozłączną jest wspomniany znacznie później (s. 20), a więc w trzecim miejscu.

Wreszcie dążenie do „pełni“ przykładów spowodowało umieszczenie tu połączeń niejako ciągniętych za włosy, zbyt sztucznych. Nie przypominam sobie z żywej mowy lub z lektury takich zestawień jak *lubby, gdyżby*.

W rezultacie zatem owa rozszerzona redakcja w wydaniu XII nie wniosła nic nowego, a rzecz samą niepotrzebnie zawikłała i skomplikowała.

Inaczej niż sformułowanie zasady ocenić należy zestaw przykładów ją ilustrujących. Obfitość ich i wielostronność „ustawia“ w bardziej właściwy sposób samo zagadnienie i koryguje niezręczności redakcyjne.

23. Pisownia *bym, byś, by* itp. rozdzielna, poza uzupełnieniami trafnymi, przykładów, została poszerzona o dwa przepisy.

Pierwszy z nich (s. 20) omawia spójnik *by*, do którego dołączane są końcówki ruchome *-m, -ś, -śmy, -ście*, przez co staje się on podobny do ruchomych form trybu przypuszczającego. Wprawdzie przepisy o pisowni łącznej i rozdzielnej mają tu na względzie czasownikowe formy trybowe, nie zaś homonimiczne z nimi spójniki, ale przy omówionym wyżej zagmatwaniu sprawy owa „łopatologia“ może być pożyteczna.

Drugi przepis ustala pisownię rozdzielną w odniesieniu do „wiązących dwa zdania zaimków przysłownych“ (s. 20), z których przykładowo są wyliczone *gdzie, skąd, którędy, dokąd, kiedy, odkąd, dopóki, jak* (w znaczeniu „w jaki sposób“), *dlaczego, tu, tam, stąd, stamtąd, tędy, tamtędy, dotąd, wtedy, dopóki, tak, dlatego*.

I tu też powstaje często problem, gdzie się kończą zaimki, a zaczynają spójniki i partykuły. I tu prościej byłoby imiennie wyliczyć, o jakie to wyrazy chodzi, zresztą nie jest ich znów tak wiele, a ewentualność pominięcia wyrazów szczególnie rzadkich nie stanowi problemu praktycznego.

A najprościej byłoby pisać owo *by* czasownikowe łącznie, niezależnie od wyrazu, jak np. łącznie piszemy *-śmy, -ście*. Ale to już zmiana zasadnicza pisowni.

24. Zasada pisowni cząstek *-(e)m, -(e)ś, -(e)śmy, -(e)ście* została wzbogacona o kontrastujące przykłady dla odróżnienia *-ś* czasownikowego od *-ś* zaimkowego (*coś, kogoś, kiedyś*). Wolno dla uniknięcia nieporozumień użyć tu łącznika: „*co-ś* napisał (= co napisałeś), ale *coś* napisał (= napisał coś), *kogo-ś* spotkała (= kogo spotkałaś), ale *kogoś* spotkała (= spotkała kogoś)“ (s. 2021). Lecz tu od razu błąd, może korekty: „*kiedyś* (bez łącznika J. T.) *widział* (= kiedy widziałeś), ale *kiedyś* *widział* (= widział kiedyś).“

25. Charakterystyczna jest, w ustępie o łącznej pisowni przyimka z formą zaimkową *-ń* (wyd. XI, s. 27 — wyd. XII, s. 21), zamiana przykładu *doń* na przykład *zań*. Jeżeli zestawimy to z usunięciem ze słowniczka *dlań* (p. wyd. XI, s. 86), można wydedukować, że zastępowanie cząstką *-ń* dopełniacza (a nie biernika) jest według autorów wydania XII niepoprawne. Z tym się można zgodzić. Ale to jest już wyraźna zmiana stanowiska wobec form *doń, dlań* uznanych w wydaniu XI za poprawne. Taką zmianę trzeba było wyraźnie zasygnalizować, a nie pozostawiać domyślności czytelnika.

26. W zakresie pisowni połączeń dopełniaczy deklinacji rzeczownikowej przymiotników z przyimkami zniesiono wyjątek *zwolna* (wydanie XI, s. 28), nakazując w tym wypadku pisownię rozdzielną z *wolna* (wydanie XII, s. 22). Ale zaraz na stronie następnej (23, w. 9 od dołu) to samo połączenie każe się pisać razem: *zwolna*; podobnie i w słowniku (str. 163) mamy pisownię łączną. A więc jak?

27. W zakresie połączeń z przyimkami dawnych celowników skreślono przykład na dawną pisownię rozdzielną *po społu* (wydanie XI, s. 28), przy czym słownik wydania XII (s. 135) podaje pisownię łączną *pospołu*. Jeżeli jest to zmiana pisowni — to trzeba było powiedzieć to *expressis verbis*, bo przecież chodzi o wprowadzenie wyjątku.

28. W zakresie połączeń przyimka *po* z celownikami dodano przykład *po trosze* (s. 28), który wydanie XI podawało jedynie w słowniku. Oba wydania włączają tu połączenia z *za*, np. *za młodu* (chyba nie celownik).

29. W połączeniach z *na* obok *nadaremnie*, traktowanego w wydaniu XI (s. 28) jako wyjątek o pisowni łącznej, dodano *naumyślnie*, z uzasadnieniem, że „są pochodne od przymiotników *nadaremny, naumyślny*“ (wyd. XII, s. 22).

30. W wypadkach zleksykalizowanych połączeń przyimków z rzeczownikami (s. 22) dodano *na koniec* (= wreszcie), poprzednio podawane tylko w słowniku. Przy *w czas* (s. 23) dodano komentarz „w porę”. Połączenie *w + koło* zróżnicowano: a) pisownia łączna *wkoło*, jeżeli ma to być użycie przyimkowe (s. 21), b) rozdzielna *w koło* w innych wypadkach. Słownik podaje *wkoło* (czego), ale *w koło* (= w kółko), s. 158. W wydaniu XI łączna pisownia *wkoło* była pominięta w tekście przepisów jak i w słowniku.

3. Do wyrazów o pisowni łącznej, zaczynającej się od przyimka dodano wyraz *wbrew* (s. 23), w wydaniu XI podany jedynie w słowniku.

(dokończenie nastąpi)

Jan Tokarski

STEFAN RECZEK: „NASZ JĘZYK POWSZEDNI“

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1957, s. 348,
nakład 10 000 + 180 egz., cena 25 zł

Brak podczas ostatniej wojny polskich szkół, książek, czasopism, teatru, radia, liczne w okresie powojennym migracje ludnościowe oraz zmienione warunki niemal we wszystkich dziedzinach życia sprawiły, że troska o czystość, poprawność i piękno naszego języka stała się sprawą nabierającą coraz to większego znaczenia. Nic też dziwnego, że zapotrzebowanie społeczeństwa na poradnictwo językowe było i jest tak duże, że nie wystarczają stałe rubryki prowadzone przez dwa bardzo zasłużone na polu upowszechnienia kultury języka — czasopisma językoznawcze: „Poradnik Językowy” i „Język Polski”. Z pomocą przyszły tu Polskie Radio i prasa. Systematycznie nadawany przez radio poradnik językowy w opracowaniu prof. W. Doroszewskiego cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i uznaniem ze strony radiosłuchaczy, podobnie jak i zbiór tych pogadanek wydawany w serii „Rozmowy o języku”. Niewspółmiernie mniejszą wartość mają tzw. „kąciki językowe” prowadzone przez niektóre dzienniki. Chodzi tu o to, że porad językowych — nawet w dziennikach stołecznych („Życie Warszawy”, „Express Wieczorny”) — nie zawsze udzielają fachowcy, stąd też wiele nieścisłości, powierzchowności w ujmowaniu zjawisk językowych, a nawet wręcz błędów.

W akcji upowszechniania kultury języka, szerzenia naukowych wiadomości o nim, rozstrzygnięcia wątpliwości poprawnościowych oraz udzielania praktycznych wskazówek wysunęła się w ostatnich latach na czoło prasa wrocławska (o czym „Poradnik Językowy” wspominał już w rubryce „Co piszą o języku?”).

Jest to niewątpliwie zasługa zdolnego i energicznego młodego pracownika Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, mgra Stefana Reczka, który na łamach dwóch wrocławskich dzienników „Słowa Polskiego” i „Gazety Robotniczej” omawia wątpliwości językowe nadesłane przez czytelników wymienionych czasopism. Zbiorem artykułów — w niektórych wypadkach przereklamowanych i uzupełnionych — ogłoszonych w latach 1954—1956 jest właśnie książka stanowiąca przedmiot naszych zainteresowań. Składa się ona z dwóch części: z ogólnych uwag wstępnych oraz objaśnień wyrazów, wyrażeń i zwrotów.

W części pierwszej (s. 5—44) omawia autor trzy problemy. Najpierw charakteryzuje pod względem językowym stosunki panujące obecnie na Dolnym Śląsku podkreślając mieszany charakter zamieszkującej tu ludności. Scierają się tutaj różne odmianki dialektowe języka polskiego, co stwarza tym większe zapotrzebowanie na poradnictwo językowe. Z kolei zajmuje się Reczek zagadnieniem, które zatytułował: „Śląsk — ziemia po polsku mówiąca“. Polskość Śląska nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale dobrze się stało, że Reczek przypomniał ją zamieszczając ciekawe próbki tekstów autochtonicznych gwar polskich z niektórych terenów Dolnego Śląska. Poza tym w części pierwszej przedstawił autor krótki, ale wnikliwy i fachowy zarys dziejów polskiej ortografii.

Układ i zawartość części drugiej (s. 44—348) podyktowały potrzeby społeczeństwa śląskiego, przede wszystkim zaś wrocławskiego. Są tutaj omówione kolejno zgłaszane wątpliwości. Najwięcej jest ich z zakresu fleksji, składni, ortografii oraz znaczeń wyrazów, mniej natomiast z zakresu fonetyki, słowotwórstwa i etymologii. Czytelnicy gazet wrocławskich chcą wiedzieć, czy powinno się mówić *poszedłem* czy *poszłem*, *fachowcze* czy *fachowcu*, *koszta* czy *koszty*, *wyjąć papierosa* czy *wyjąć papieros*, z *wyjątkiem* czy *za wyjątkiem*, *zwracać uwagę kogo* czy *komu*, *nabywać co* czy *nabywać czego*, *piśmienny* czy *pisemny*, *pszczelarstwo* czy *pszczelnictwo*, *dokumentalny* czy *dokumentarny*; chcą wiedzieć, czy pisze się *lekcji* czy *lekcyj*, *nieładny* czy *nie ładny*, *w ogóle* czy *wogóle*; chcą wiedzieć, jakie znaczenie i pochodzenie wyrazu *cwaniak* lub wyrażenia *dosiego roku*, *zażyć z mańki* itd., itd. Reczek jako doradca językowy nie jest ciasnym „poprawnościowcem“, zdaje on sobie sprawę z wielostronności zjawisk językowych, z tego, że na rozwój języka wpływają różne, często przeciwstawne czynniki. Dlatego też zanim Reczek opowie się za poprawnością lub niepoprawnością jakiejś formy językowej, najpierw rozpatrzy zagadnienie od strony historycznej, co w dużym stopniu podnosi wartość jego odpowiedzi.

Drugą bardzo ważną cechą udzielanych przez Reczka odpowiedzi jest ich wszechstronność. Chodzi tu o to, że autor informuje czytelników możliwie o wszystkich sprawach związanych z omawianym zjawiskiem językowym, nie pomija rzeczy trudnych i skomplikowanych, ani też rzeczy świadczących przeciwko przyjętemu przez niego stanowisku. Reczek jako doradca językowy ma jeszcze jedną bardzo ważną zaletę, mianowicie nie zapomina o odbiorcy. Dlatego też nawet o sprawach skomplikowanych pisze prosto, jasno, przejrzysto, dzięki czemu również nie przygotowany czytelnik jest zupełnie dobrze poinformowany, na czym polega istota omawianego zjawiska.

Cała książka została opracowana bardzo starannie i sumiennie. Z nasuwających się uwag krytycznych warto podnieść następujące kwestie: s. 12, w. 10 od góry — w zdaniu: „Możemy za jego (sc. języka, M. Sz.) pomocą wyrazić nim wszystkie nasze uczucia, stany, myśli (...)“ należy skreślić zaimek *nim*; s. 69, s. 16—17 twierdzenie jakoby wyraz *lato* nabrał drugiego znaczenia ‘12 miesięcy’ w X wieku jest zbyt kategoriyczne; s. 77, w. 26 — „Tego samego rodzaju repliką, tym razem z niemieckiego, jest współczesne gwarowe *przeznać się* — ‘nie poznać, wziąć kogoś za kogo innego’ z Mazur spod Olsztyna“. Pod Olsztynem są nie Mazury, lecz Warmia; s. 85, w. 9 — drugi człon wyrażenia *garnek z blachy, dzban z gliny, dach ze słomy* nie jest przydawką okolicznościową, jak je właśnie autor traktuje, lecz przydawką przyimkową (S. Szober: „Gramatyka języka polskiego“, wyd. III, Nasza Księgarnia, Warszawa 1953, s. 313) lub w innej terminologii przydawką charakteryzującą (Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej“. PWN, Warszawa 1953, s. 36—37). Przydawka okolicznościowa występuje — według Z. Klemensiewicza — w konstruk-

cjach typu *Stanisław z Brodna, Jachim z Bieńkow* (Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Spławiński, S. Urbańczyk: „Gramatyka historyczna języka polskiego“. PWN, Warszawa 1955, s. 407); s. 145, w. 24 — użyta konstrukcja składniowa *dlatego, gdyż* jest niepoprawna; s. 232, w. 15 — formant *ek-* pomyłkowo jest potraktowany jako przedrostek.

Na końcu pracy jest umieszczony — konieczny przy tego rodzaju opracowaniach — indeks omówionych wyrazów i zwrotów, co ułatwia odszukanie potrzebnych nazw.

Książka *Reczka* jest wydawnictwem bardzo pożytecznym i bardzo potrzebnym. Skorzystają z niej zarówno dziennikarze i publicyści, jak i ci wszyscy, którzy z racji swego zawodu mają do czynienia z publicznym przemawianiem, każdy zaś miłośnik języka znajdzie dla siebie wiele ciekawych i pouczających rozważań wdrażających go do filologicznego myślenia. Dobrze się więc stało, że Ossolineum książkę tę „wyrosłą z żywego ziarna gorącej troski o język ojczysty rzuconego w mierzystą glebę polską“ podjęło się wydać.

Mieczysław Szymczak

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

O TAK ZWANYCH ZWROTACH TRUDNYCH

Czynić aluzję

Opracowując bajki Krasickiego mówimy, że autor pod postacią zwierząt, ptaków i przedmiotów martwych przedstawia losy ludzkie, a Kochanowski w „*Odprawie posłów greckich*“ czyni aluzję do stosunków panujących w Polsce. *Pod postacią, czynić aluzję* — a również *za pomocą, na podstawie, w przeciwieństwie* należą do wyrażeń trudnych, o czym świadczą charakterystyczne potknięcia stylistyczne zdarzające się uczniom, gdy w intencjach „literackich“ używają tych wyrażeń.

1. Kochanowski pisząc o Grekach czuje aluzję do szlachty polskiej.
2. Kochanowski pod pozorem parlamentu greckiego zwraca uwagę na sprawy w Polsce.
3. Autor pod pozorem wydarzenia, które opisuje w „*Odprawie posłów greckich*“, mówi nam o sytuacji ówczesnej Polski.
4. Autor pod pozorem Parysa piętnuje młodzież polską.
5. Pod pozorem państwa starożytnego ukazuje obraz rządów w Polsce.
6. Następnie pod osłoną Troi przedstawia obraz polskiego życia.
7. Utwór jego choć był wzorowany na starożytnych, lecz tematem był zwrócony do ówczesnej Polski.
8. Opisywał on niby dzieje starożytnej Grecji, ale myśl jego nawiązywała się do stosunków, jakie były w tym czasie w Polsce.
9. Pod każdy stan podstawiał osobę.

Na podstawie

1. Niedola chłopca w ustroju kapitalistycznym na podstawie utworów była bardzo ciężka. 2. Na podstawie powstańca chce nam przedstawić indywidualną walkę i dochodzi do przekonania o słuszności sojuszu z masami chłopskimi. 3. To można wytłumaczyć na podstawie Parysa. 4. Kochanowski na podstawie tego dramatu przedstawia stosunki panujące wówczas w Polsce. 5. Na podstawie przedstawicieli trzech stanów: wójta, pana i plebana można dowiedzieć się o życiu warstw, jakie istniały w Polsce. 6. Kraszewski na podstawie „Starej baśni“ przedstawia, jak wyglądało życie Polan. 7. Na podstawie zwierząt i przedmiotów przedstawia życie ludzkie. 8. Na podstawie Tartufa Molier starał się przedstawić obłudę religijną. 9. Na podstawie tej rodziny przedstawia nam wyzysk kapitalistyczny. 10. W bajce „O niewdzięcznych panach“ na podstawie człowieka i psa przedstawił dwie klasy przeciwstawiające się. 11. Obraz życia wsi ukazany jest na podstawie rodziny Wielosławskich.

Za pomocą

1. Prowadzona do grobowca śpiewa pieśń, za pomocą której żegna się ze światem. 2. W wierszu „Świecą gwiazdy“ za pomocą gwiazd ukazuje nam klasy panujące na wsi. 3. Poeta to wszystko ukazał za pomocą kontrastu między osobami. 4. Autor w bajce „Jagnię i wilcy“ za pomocą zwierząt przedstawia stosunki polskie w okresie rozbiorów. 5. Aby lepiej ukazać swą dążność do zniesienia pańszczyzny, pokazał to za pomocą Walerego, który w tak ważnym dniu zręków uwłaszczył swych chłopów. 6. Powiedział, że taka nauka jest niepraktyczna i miał go uczyć za pomocą rozmowy z nim po francusku.

Pod postacią

1. Prus pisząc nowelę „Powracająca fala“ przestrzega fabrykantów pod postacią Adlera. 2. Autor w zakończeniu bajki uczy człowieka pod postacią zwierząt, jak ma postępować w życiu. 3. Pod postacią sejmu greckiego krytykuje stosunki w Polsce. 4. W postaci starego czyżyka Krasicki przedstawił nam stare pokolenie Polaków, którzy byli kiedyś wolni. 5. Swoje myśli wyraził pod postacią Baryki.

W przeciwieństwie, przeciwny

1. Kreon kazał Eteoklesa pogrzebać, a Polinika nie, ponieważ on występował w przeciwieństwie do Kreona. 2. Utwory te pisał pięknym językiem łacińskim, co też było przeciwieństwem do literatury średniowiecznej. 3. Wręcz przeciwnym obozem do patriotycznego był obóz konserwatywny. 4. Odbiciem tego jest pojawienie się wielu utworów literackich o tematyce przeciwnej do średniowiecza. 5. W „Przymówce chłopskiej“ autor opisuje nam przeciwny obrazek do tamtych fraszek. 6. Domownicy Orgona byli wbrew temu przeciwni. 7. Przeciwni do nich to konserwatyści.

Jan Pilich

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W niniejszym krótkim przeglądzie prasy wypadnie mi niekiedy sięgnąć do materiałów dość już odległych w czasie (ze znacznym bowiem opóźnieniem wylądowały na biurko sprawozdawcy), które szkoda by było pominąć. Tak np. chętnie się decyduję na ów *repêchage*, sygnalizując (bądź też przypominając) Czytelnikom zamieszczoną w nr 2 „Problemów“ obszerną recenzję „Słownika wyrazów bliskoznacznych“. Autor recenzji — prof. dr Stefan Hrabec, kierownik katedry języka polskiego na Uniwersytecie Łódzkim — nader wnikliwie omawia to dzieło, które mimo pewne wysunięte przezeń zastrzeżenia uważa za „cenną edycję z zakresu synonimiki“.

Zainteresowanie leksykografią — to miły do zanotowania przejaw kultury. Toteż z radością stwierdzam, że pisma nasze nie skąpią swych łamów na omawianie wartościowych publikacji z tego zakresu i śpieszę zasygnalizować drugą taką pozycję, mianowicie artykuł informacyjny p. Mieczysława Szymczaka (w dwutygodniku „Nowe Książki“, nr 8, z 25.IV) poświęcony „Małemu Atlasowi gwar polskich“, i wreszcie trzecią „cieplą“ wzmiankę zamieszczoną w krakowskim tygodniku „Zdarzenia“ (str. 9 z 2.III) a dotyczącą wznowienia „Słownika etymologicznego“ Brücknera.

O tym, że zagadnienia językowe zdobywają sobie coraz szerszy posłuch, świadczą również rozmaite artykuły o charakterze poniekąd specjalnym, które spotykamy w niejednym piśmie codziennym. Tak np. „Głos Koszaliński“ (nr 134 z 7.VI) zamieścił piękny i ciekawy esej „O mowie ludu Ziemi Złotowskiej“, w którym mgr Zygmunt Zagórski, adiunkt Uniwersytetu Poznańskiego, od kilku lat prowadzący na tym terenie badania dialektologiczne (zapoczątkowane przed pół wiekiem przez prof. Nitscha), omawia pewne charakterystyczne zjawiska językowe zaobserwowane w tym zakątku naszego kraju, który zdołał oprzeć się fali germanizacji i zasługuje na miano bastionu polszczyzny ludowej. Następnie autor zwraca uwagę na potrzebę pośpiechu w prowadzeniu badań dialektologicznych w całej Polsce, gdyż, jak trafnie stwierdza, starzy ludzie, najlepiej mówiący gwara, wymierają, a ludzie młodzi często już nie chcą się nawet przyznawać do znajomości swej gwary i do jakiegokolwiek z nią łączności... Dalej wymienia korzyści — zarówno naukowe, jak i praktyczne — wynikające z badań dialektologicznych i kończy apelem — jakże słusznym! — „by społeczeństwo nasze z większym niż dotąd zrozumieniem traktowało tak same badania dialektologiczne, jak też ich przedmiot, gwary ludowe; żeby ceniąc wysoko np. stroje ludowe z róż-

nych stron Polski, czy też tańce ludowe lub w ogóle zwyczaje ludowe, widziało w mowie ludu cenny element naszej wiele wieków trwającej kultury ogólnonarodowej.“

Sprawom językowo-regionalnym poświęcony jest także artykuł zatytułowany: U autora „Wesołej Nowiny“ („Słowo Powszechne“ — z 2.V), w którym p. Henryk Bitka daje sylwetkę zasłużonego pisarza Juliana Reimschüssela, autora wielu góralskich jasełek, pisanych w gwarze żywieckiej i podhalańskiej. Rozkochany w folklorze swych stron rodzinnych Reimschüssel (pochodzący z Żywiecczyny a zamieszkały obecnie w Zakopanem) prowadzi nader ożywioną działalność i ma obecnie na warsztacie wiele pozycji beletrystycznych, a nadto — jak przystało na prawdziwego pioniera — pracuje nad antologią prozy i poezji regionu żywieckiego oraz nosi się nawet z zamiarem naukowego opracowania gwary żywieckiej.

Warto wreszcie wspomnieć o sprawozdawczo-informacyjnej notatce zamieszczonej w tymże dzienniku (z 30.IV) zatytułowanej „Czy znasz język ojczysty“, a poświęconej dotychczasowej działalności powstałego w roku ubiegłym bydgoskiego Koła Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

*

Sprawa ginącego folkloru nieraz bywała poruszana, ale niestety, bez widocznych skutków owych alarmów. Lecz oto nastąpił tu zwrot wielce pocieszający: jest nim piękna inicjatywa harcerzy wiejskich (pierwsze ruszyły do pracy dwie drużyny z Białobrzegów Opoczyńskich), którzy, przystąpiwszy do akcji ratowania folkloru, zadebiutowali jako samorzutni zbieracze słownictwa gwarowego. O tym, jak na ów amatorski debiut zwrócono uwagę w Instytucie Językoznawstwa PAN i jak się rozwinęła regularna współpraca między uczonymi i harcerzami, informuje w barwnym artykule w kieleckim „Słowie Ludu“ (nr 53 z 5.III) p. Bogdan Ostachowski.

*

Obok stałych „kącików“ poprawnościowych, wśród których na wyróżnienie zasługują przede wszystkim solidnie a zarazem zgrabnie i pomysłowo redagowane cotygodniowe felietoniki we wrocławskim „Słowie Polskim“ pracowitego popularyzatora wiedzy o języku Stanisława Reczka, warto odnotować kilka przygodnych wystąpień.

W „Dzienniku Łódzkim“ (nr 53 z 4.III) p. Jan Koprowski podejmuje dobrze znany motyw zwalczania barbaryzmów, argumentując słusznie i zachowując w tej sprawie należyty umiar. W dalszym ciągu artykułu

autor, ubolewając, że „ludzie mówią źle, niechlujnie i w ogóle nie zwracają na to żadnej uwagi“, cytuje wiele przykładów owych grzechów. Niestety, czasem niepotrzebnie się zapędza, forsując np. rozróżnianie form narzędnika *dwoma* i *dwiema* albo potępiając (zapewne śladem Szobera) wyrażenie *uszło jego uwadze* na rzecz *uszło jego uwagi*, co, jego zdaniem „jest jedynie poprawne i słuszne (?)“.

Podobną apodyktyczną krytykę — bardzo zresztą niedołącznie uzasadnianą — znajdujemy w notatce pt. „Z językiem na bakier“ („Dziennik Bałtycki“ nr 53 z 4.III), której autorowi nie podoba się wyraz *motorowy* na oznaczenie kierowcy tramwaju, ponieważ, jak twierdzi, „na to, by być *motorowym*, trzeba być napędzonym przez motor“; należy używać wyłącznie słowa *motorniczy*. Oczywiście, nie jest to słuszne: obie formy mają jednakowe „prawo do życia“. (Por. Doroszewski: „Rozmowy o języku“, seria IV, str. 122).

W trwającej wciąż dyskusji nad wymową spółgłoski „ł“ z zadowoleniem (wyznaję — stronniczym...) notuję ogłoszony w tymże dzienniku (nr 64 z 16.III) artykuł polemiczny, którego autor, podpisany inicjałami W. B., domaga się odnowy prawidłowej wymowy tej głoski.

Z wystąpień dotyczących poszczególnych zagadnień z zakresu etymologii na wzmiankę zasługuje artykuł opublikowany w „Trybunie Robotniczej“ (nr 115 z 17.V) przez dr St. Zalewską pt. „Co znaczy wyraz *igrce*?“ Autorka zwraca uwagę na błędne użycie tego wyrazu w prasie i w radiu, gdzie tym mianem określa się same widowiska, czyli zabawy (tj. *igry*) zamiast występujących w nich komediantów, kuglarzy itp. (tj. *igrców*). Etymologia, zdawałoby się, tak prosta, tak wyraźna... a przecie, jak widać, trzeba ją było „wyłożyć na talerz“. Dr Zalewska zrobiła to bardzo dobrze.

Z serii, którą nazwać by można (niestety!) „grochem o ścianę“, odnotować wypada wystąpienie przeciw nieśmiertelnej *stuletniej rocznicy* („Dziennik Bałtycki“ nr 71 z 25.IV) i przeciw niemniej uporczywie grającym w mowie i druku rusycyzmom za *wyjątkiem* i *jakby nie było* (lubelska „Kamena“ nr 5 z 15.III) oraz mniej może częstym lecz niemniej rażącym: *na dniach*, *rozlecieć się w drobiazgi*, *zdząć ze stanowiska* i kilku innym („Za i Przeciw“ nr 22 z 1.VI, kącik poprawnościowy pt. „Dbajmy o język ojczysty“, podpisany pseudonimem „Filolog“).

Wreszcie dział nowo-potworów językowych wzbogacił się dwoma okazami: są to *knypelki* (poznańskie bułeczki, z niem. *Knüppel*), o których narodzinach informuje „Ilustrowany Kurier Polski“, nr 43 z 22.II) oraz zasygnalizowana przez tenże dziennik (nr 72 z 26.III) *ciastkownia*.

G. Karski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW i ZWROTÓW

Pojaw

W każdym niemal podręczniku ochrony roślin spotyka się wyraz *pojaw* w takich połączeniach jak na przykład: *pojaw gryzoni polnych*, *pojawy szkodników*. Czy używanie tego wyrazu jest zgodne z wymaganiami poprawności językowej? Korespondentka nie miała dotychczas co do tego wątpliwości, ale zwrócono jej uwagę, że *pojaw* jest „nowotworem językowym“, którego używać nie należy.

Sprawa jest mniej prosta, niżby się na pierwszy rzut oka wydawało. Bo sytuacja prosta to jest taka, w której można wyraźnie, w sposób dla wszystkich zrozumiały, powiedzieć: „dobrze“ albo „źle“, „tak“ albo „nie“, „bez światłocienia“, jak mówił Norwid. Nie zawsze to jest możliwe, gdyby zaś kategoryczność rozstrzygnięcia nie miała uzasadnienia w faktach, których rozstrzygnięcie dotyczy, wywoływałoby to zamęt. Franciszek Dmochowski pisał w „Sztuce rymotwórczej“: „Częstokroć na nasz język płocho narzekamy. Jest to skarb bardzo wielki, ale go nie znamy“. Kto się wypowiada bardzo kategorycznie o rzeczach, których dobrze nie zna, ten może mieć złudne wrażenie własnej mocy życiowej, ale żadnej sprawie społecznej nie przynosi pożytku. Z drugiej strony oczywiście ten, kto coś wie, ale z tego, co wie, nie wysnuwa praktycznych konsekwencji, nie dzieli się swoimi wiadomościami z innymi, jest godzien potępienia. Pytający czasem stawiają sprawę w ten sposób, że sposób uzasadnienia decyzji ich nie obchodzi, chcą tylko znać decyzję, żeby się nad daną sprawą więcej nie zastanawiać. Nie jest to postawa, która by charakteryzowała kogoś, kto istotnie uważa język za „skarb bardzo wielki“, bo właściwym wyrazem troski o język jest gotowość do wkładania pracy w jego poznawanie, rozumienie i w wysnuwanie wniosków z tego, co się rozumie. Kto chce tylko słuchać a nie chce rozumieć, ten w pewnym sensie uchyla się od pracy nad językiem. Uwaga ta nie dotyczy

oczywiście korespondentki pytającej o *pojaw*. Czy należy wyrazu *pojaw* używać? Mógłbym odpowiedzieć krótko, nie owijając odpowiedzi w żadną teoretyczną baweinę: nie, i podeprzeć to argumentem: bo mi się ten wyraz nie podoba. Czy miałoby to sens? Pytanie jest retoryczne, bo to oczywiście sensu by nie miało. Ale odpowiedzieć, że mi się wyraz *pojaw* niezbyt podoba, mógłbym istotnie, bo to jest prawdą. Nie jestem zresztą w tym odczuciu odosobniony. Mógłbym więc nie polecać wyrazu *pojaw*, uzasadniając to tym, że razi on poczucie językowe wielu osób i na tym można by było poprzestać, nie szukając sposobów przewyciężenia niechęci do *pojawu*. Należy jednak poinformować o jego historii. Nie jest on neologizmem. Zarejestrował go już Linde w swoim słowniku wraz z oboczną formą żeńską *pojawa* opatrując obie formy i żeńską, i męską — dwiema gwiazdkami, które miały znaczyć, że używanie tych wyrazów w znaczeniu «pojawienia, zjawienia»: „poetom, czyli wierszopisom przystoi“. Był to więc w odczuciu Lindego wyraz poetycki. W słowniku tak zwanym wileńskim z roku 1861 zanotowany jest *pojaw* bez żadnego komentarza, *pojawa* określona jest jako forma przestarzała, obie formy potraktowane są jako mogące mieć liczbę mnogą, objaśnienie znaczenia podane jest łącznie dla obu form i sformułowane w sposób następujący: „pojawienie, zjawienie, zjawisko, objaw“. I *pojaw*, i *pojawa* (oznaczona krzyżykiem jak ańchaiczna) umieszczone są w słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego i objaśnione za pomocą synonimów: «pojawienie się, zjawienie, przejaw, objaw, zjawisko; znak, oznaka, znamię, zapowiednia, zapowiedź». Jak widać więc, nie mają racji ci, którzy uważają *pojaw* za neologizm, bo jego istnienie w języku polskim poświadczane jest co najmniej od drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Można by było tylko stwierdzić, że dziś doznał znacznego wzmocnienia i ożywienia typ słowotwórczy, do którego należy *pojaw*, czego objawem są takie wyrazy, jak *wyczyn*, *utarg*, *unos* proponowany przez techników jako określenie ciężaru, który może unieść dźwig portowy, budzący oburzenie albo wesołość *ubaw*, osławiony *upiór dzienny* mający oznaczać to, co zostaje uprane w ciągu dnia, i inne wyrazy podobne.

Niektóre mają charakter wiechowy i trudno się na nie powoływać, chcąc bronić *pojawu* — gdyby kto chciał to robić. Myślę więc, że odczucie tych, którym się ten wyraz nie podoba, jest słuszne. Jeżeli jest *pojawienie się*, to *pojaw* jest zbyteczny.

Odmyszać

W znaczeniu zwalczania myszy używany bywa wyraz *odmyszać* na przykład w takich wyrażeniach jak *odmyszanie pól*. — Sytuacja jest tu

o tyle inna niż w wypadku *pojawu*, że czasownika *odmyszać* żadne słowniki nie rejestrują. *Odmyszenie* utworzone jest na wzór takich form, jak *odpluskwanie*, *odpchlenie*, *odwszenie*, a można by w tej serii wymienić i formę *odwadnianie* jako znaczącą «pozbawianie czegoś wody». *Odmyszenie* można traktować jako termin techniczny, którego budowa nie jest w sprzeczności z polskimi zwyczajami słowotwórczymi i którego używanie jest wyraźnie ograniczone środowiskowo. Nie stanie się krzywdą językowi polskiemu, jeżeli pewne środowiska będą się posługiwać wyrazem *odmyszenie*.

Alert

Co znaczy wyraz *alert* używany w audycjach radiowych? Jest to wyraz francuski: *alerte* jako przymiotnik znaczy po francusku «czujny», w użyciu zaś rzeczownikowym jest to trochę osłabiony synonim *alarmu*, można go przetłumaczyć jako «pogotowie». Wyraz ten słyszymy z głośników radiowych — jak mi wyjaśnił znany badacz krain polarnych i pisarz Czesław Centkiewicz — gdy są nadawane komunikaty do wszystkich placówek biorących udział w pracach związanych z rokiem geofizycznym. Każda z tych placówek ma swój stały program badań, kiedy zaś zachodzą na słońcu lub w atmosferze jakieś zjawiska szczególnie interesujące, wówczas zostaje to sygnalizowane placówkom, które zarządzają stan pogotowia badawczego, aby doraźnie rozszerzać zakres dokonywanych obserwacji.

Idziesz i patrzysz

„Idziesz i patrzysz, wchodzisz i widzisz“ — czy to dobra polszczyzna? — Chodzi oczywiście nie o słowa zwrócone przez kogoś do określonej osoby, ale o używanie form drugiej osoby liczby pojedynczej czasownika w znaczeniu ogólnym, w opisywaniu jakichś widoków lub doznawanych przez opisującego wrażeń. Ten typ konstrukcji składniowej często jest stosowany w języku rosyjskim, po polsku jednak wywołuje zwykle efekt stylistyczny ujemny, sprawia wrażenie jakiejś nienaturalności. Miałoby się to tłumaczyć jako bezpośrednie zwracanie się autora do czytelnika i sugerowanie mu swoich przeżyć, ale w tekście polskim to zawodzi. Nastrój wspólnoty między autorem a czytelnikiem może wywołać w opisie raczej forma osoby pierwszej liczby mnogiej, na przykład w reportażu dziennikarskim: „Jesteśmy na Siekierkach. Przed nami Wisła i Praga“. Co prawda, formę drugiej osoby liczby pojedynczej spotykamy u Mickiewicza, na przykład: w znanej wszystkim „Świtezi“: „Jeżeli noc-

na przybliżysz się dołą i zwrócisz ku wodom lice, Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą, I dwa obaczysz księżycę" — ale te słowa są dalszym ciągiem bezpośredniego zwrotu do czytelnika: „Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie“, cały opis jest jak gdyby rozmową z czytelnikiem. Ten efekt nie każdemu udaje się osiągać.

W. D.

Z gwary nowosądeckiej

PRÓBA ODWAGI

Opowiedział Piotr Mucha, lat ok. 70 ze wsi Jamnica, pow. Nowy Sącz.
Zapisała J. Sułkowska

Była panna ładno, zakochało się w ni trzech oficerów a każdemu randke dała innego dnia, a każdemu mówiła: „Jutro mnie nie bandzie“. A jeden chce się z niu żenić, drugi też i trzeci też. Trzeba losy ciugnąć. Tak ona gada do jednego: „Jak wypełnisz trzy rzeczy, to dobrze. Każdy bohater chce być, a ja zobacze. Pońdzies na cmentarz, w kostnicy połóżyś się do trumny“.

Na drugi wieczór przychodzi drugi. „Kiedy chcesz się ze mno żenić, jesteś honorowym oficerem, to musisz iść na cmentarz, będziesz te „orzechy tłuk i jad na ty trumnie“.

Przychodzi trzeci w ten dzień, wieczór. Oświadcza się ji. „Dobrze, ale jakieś jest oficerem, to okaż żeś silny. Idź na cmentarz, to bedzies włócył łańcuch koło kostnicy“.

Ten przysed, wlaz do trumny, ten drugi młotkiem „orzechy tłuce, a ten co w trumnie myśli, co go zabiju, a ten trzeci łańcuch rychtuje i myśli, że zabity jest w trumnie. Ten, co zabity jest w trumnie, to myśli że go już wywiezu, trumne otwiera i ucieko, to drugi go się boi, że nieboszczyk z trumny wychodzi, a trzeci koło kostnicy widzi, że dwa nieboszczyki z kostnicy wychodzu. I wszyscy wieli do pułku. I żaden się z nio nie ożenił. A „na obserwowała ik i mówiła każdemu: „Coś nie wytrzymał, ja widziała jakieś wiał“. Za żadnego nie poszła, bo każdy się okazywał waleczny, a żaden ty próby nie wytrzymał, bo każdy się okazywał waleczny, a żaden ty próby nie wytrzymał, nie wykonał obietnicy.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1958 w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztove, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca br. Poradnik Językowy nie będzie sprzedawany w kioskach. Można go będzie otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	6.— zł

Nakład 2000. Pap. druk. sat. kl. V, g. 70. B-1. Druk ukończono w grudniu 1958 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 312 A-31

Już ukazała się w sprzedaży nakładem
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA „WIEDZA POWSZECHNA”

ENCYKLOPEDIA STAROPOLSKA

ZYGMUNTA GLOGERA

Fotooffsetowy przedruk czterotomowego wy-
dania z lat 1900-1903 w dwóch woluminach
Objętość str. 1521, opr. pł. cena zł. 240,—

W roku 1959 ukaze się dodatkowy wolumin
trzeci

KOMENTARZ I UZUPEŁNIENIA

pod redakcją

prof. dra K. PIWOCKIEGO
doc. dra J. PAZDURA
doc. dra A. KUTRZEBA-POJNAROWEJ
dra P. DELIMATA

Objętość około 400 stron, cena ok. zł. 50,—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW!